

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (859)

6 LUTEGO 1977 R.

2 zł



Rok 1977 — Międzynarodowym Rokiem Dziecka



W TYM TYGODNIU: ● 6.II. — Niedziela Siedemdziesiąticy (lekcja z Listu św. Pawła Ap. do Koryntian I, 9, 24—27; 10, 1—5; ewangelia według św. Mateusza XX, 1—16) ● 9.II. — środa — św. Cyryla Aleksandryjskiego, wyznawcy († 444) ● 10.II. — czwartek — św. Scholastyki, dziewicy († 542)

KONIECZNOŚĆ PLANOWANIA (z ołówkiem w ręku!)

„Bądźcie wy tedy doskonałi, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. 5,48).

„Albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku” (I Kor. 14,33).

„Któż z was bowiem, chcąc zbudować wieżę (albo dom, n.) nie usiądzie najpierw i nie obliczy kosztów, czy ma na wykończenie? Aby, gdy już położy fundament, a nie może dokończyć, wszyscy, którzy by to widzieli, nie zaczęli naszmiewać się z niego, mówiąc: ten człowiek zaczął budować, a nie mógł dokończyć” (Łuk. 14,28—30).

„Każdy, który słucha tych słów moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. Spadł deszcz ulewny i weszły wiatry, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, i upadł, a był wielki upadek jego” (Mat. 7,26,27).

„Zaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego” (Łuk. 9,62).

„Beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan. 15,5).

Czy Polak lubi planować? — Nie bardzo. I nie lubi tych, którzy mu o konieczności planowania przypominają. A jeśli już coś planuje, to jest to plan swoisty dla niego, taki, o jakim pisał Mikołaj Biernacki (1836—1901): „Plan już mam, z nim to popłynę i chwycę los za czubrynę!” Niby to plan, ale właściwie jest to typowe polskie „jakoś tam będzie”, „nie warto się martwić na zapas”. Niech mu teraz ktoś spróbuje tłumaczyć, że sam zapał i dobre chęci nie wystarczą, że trzeba usiąść i z ołówkiem w reku dokładnie wszystko obmyślić, to biada takiemu nowatorowi, bo „Polak — zacytujmy Stefana Żeromskiego — lubi decydować bez osobistych przekonywań się, na podstawie intuicji odziedziczonej po przodkach, bez przydługich ceregieliów. Tak za ojców bywało i dobrze było — więc bij nowatora”.

Czasy się jednak zmieniają i zmienia się natura Polaka. Polak 1977 to już nie ten dawny Polak-sarmata czy Polak-zabijaka. Jest inny, lepszy, mądrzejszy, spokojniejszy, nauczony doświadczeniem, uczący się od innych narodów tego co dobre, lepiej pracujący i właśnie zaczynający pracować planowo.

A Polak-chrześcijanin? Tym bardziej powinien być lepszy. Przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie powiał nowy, ożywczy wiatr ekumenizmu i zdrowej chrześcijańskiej myśli. Wolność sumienia i wyznania zagwarantowane zostały Konstytucją. Szeroko dla wszystkich wierzących w naszym kraju otwarta jest dziś księga Pisma Świętego. Każdy z nas ma całkowitą swobodę działania religijnego i

społecznego. Żeby tylko chciał wykorzystać w pełni tę szansę.

Pan Jezus nie wymaga od nas rzeczy niemożliwych, ale też nie żąda rzeczy małych. Chrystusowy program dla wierzących to program maksymalistyczny: „Bądźcie wy tedy doskonałi, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. 5, 48). Sam przez całe swoje ziemskie życie był idealnym odzwierciedleniem doskonałości Ojca i nas wzywa do przybliżania się do Boskiego ideału. Dlaczego? Bo pragnie jedynie naszego dobra — tu, na ziemi, i tam, w wieczności.

Był moment w naszym życiu, kiedy poszliśmy za Jezusem. Ale jak za Nim poszliśmy? Czy przyłączyliśmy się tylko do idących za Nim tłumów, czy poszliśmy zdecydowani na to, by zostać Jego uczniami? Jak jest w rzeczywistości, mówi nam o tym nasze szare, codzienne życie, nasze powszednie wykonywane przez nas czynności. Jeśli jest w nich ład, porządek, plan, zachowanie hierarchii wartości, to dobrze, ale jeżeli ciągle powtarzamy „nie mam czasu”, stale o czymś zapominamy, gubimy się w naszych obowiązkach, zawsze jesteśmy zgorzkniali, ze wszystkich dookoła niezadowoleni, stale tkwimy w jednym wielkim bałaganie, zarówno w życiu osobistym, rodzinnym, jak i zawodowym, społecznym — to bardzo źle, bo to znak, że bardzo oddaliliśmy się od Boga, „albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku” (I Kor. 14,33).

Polski ekonomista, prawnik i historyk Tadeusz Garczyński (1893—1968), ale także dziennikarz i publicysta, autor wielu wartościowych książek, w „Sztuce życia” dał taki przykład:

„Mam uroczego przyjaciela” erudyte zdolnego pisarza, niezrównanego gawędziarza. Nie wie on jednak, co to jest porządek. Biurko, przy którym pracuje, świetnie charakteryzuje jego usposobienie. Piętrzą się na nim książki, albumy, czasopisma, fotografie, wycinki z gazet, maszynopisy...

— Muszę powycierać kurze — powiada jego żona.

— Tylko nie dotykaj mojego biurka — woła. — Po każdym takim sprzątanii niczego nie mogę znaleźć.

Kiedyś wyraziłem wątpliwość, czy naprawdę wie, gdzie co leży. Z oburzeniem potraktował moją uwagę jako obrazę osobistą. Przekonałem się jednak, że miałem rację. Zawsze najdłużej szukał tego, co mu było potrzebne, niepotrzebne zaś — leżało spokojnie na wierzchu. Stwierdziłem też istnienie wielu prac zaczętych i od dawna czekających na ukończenie. Uderzyło mnie podobieństwo jego zamiarów do tego biurka. Nagromadziło się ich co niemiara, nie łatwo było w tym jakiś ład wprowadzić”.

Czyż nie jest to „wpisz-wymaluj” obrazek z życia. A może sami tym grzeszymy? Może przez nasze bezplanowe życie wyrządzamy krzywdę naszej własnej rodzinie? Posłuchajmy co autor pisze dalej w tej samej książce:

„Gdy mąż nie wraca do domu o określonej porze, żona zaczyna układać swoje plany bez niego. Małżeństwo formalnie istnieje, lecz faktycznie rozeszło się. Dzieci są wtedy najbardziej nieszczęśliwe. Zły przykład na nie działa. Rygor uważają za dokuczliwość, gdyż przecież dorośli nie stosują go do siebie. Praca w domu staje się przymusem, a każdy przymus ciąży, toteż wykonuje się ją niedbale. A gdy obliczamy ilość zmarnowanych godzin, okaże się, że każdy z osobna roztrwonil wolny czas, niszcząc życie swoje i cudze. Człowiek nie umiejący gospodarować czasem, niczego nie osiągnie.

W młodości wydaje się nam, że mamy bardzo dużo czasu i zwlekamy z ujęciem sobie w karby rygorów. Ów pospolity błąd mści się okrutnie, gdyż później brak nam sił, że przyzwyczajeni wgrzyźli się głęboko. Gdy zaczynamy życie „z zegarkiem w ręku”, z początku dyscyplina nam ciąży, lecz jeśli sobie nie pobłażamy, staje się cechą charakteru. „Wie czego chce” — mówią znajomi z uznaniem”.

Ledwie zaczął się nowy rok 1977. Upłynęło niewiele ponad miesiąc. Pod wpływem przeżywania pięknych świąt Bożego Narodzenia — może w kościele, może w miłej atmosferze domu rodzinnego — zrodziło się w naszym sercu niejedno cenne postanowienie: zerwać z grzechem, uregulować swój stosunek do Boga i do Kościoła, uporządkować swoje życie rodzinne, solidniej wypełniać obowiązki służbowe, naprawić wyrządzone zło, pojednać się z ludźmi z nami skłóconymi, nadrobić wszelkie zaległości itp. Nie zaprzepaśmy tych błogosławionych natchnień. Możemy i powinniśmy rozpocząć nowe, lepsze, uporządkowane, planowe życie. Trzeba nam się nauczyć ciągle rozpoczynać na nowo, każdy dzień, każdy tydzień, każdy miesiąc, każdy rok. Wszak poszliśmy za Jezusem, a On prowadzi nas do wspaniałych, wzniosłych celów.

„Beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan 15,5) — poucza nas Zbawiciel. O tym w swojej słabości pamiętajmy, stając się trwałe w stałej z Nim łączności. Do Niego modlitwą swą kierujemy rano i Jemu powierzamy swe sprawy kładąc się na spoczynek. O Jego pomoc prosimy zwłaszcza w chwilach trudnych, a wówczas Jezus umocni nas i sprawi, że przyłożymy rękę do pługa nie będącymi się oglądać wstecz już nigdy (Łuk. 9,62).

FELIKS KROTOWICZ

W Międzynarodowym Roku Dziecka „Rodzina” proponuje...



**A co to znaczy
Międzynarodowy Rok Dziecka?**

Redakcja „Rodziny” z radością przyjęła wiadomość, że w dniu 21 grudnia 1976 roku Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ogłosiło jednomyślnie rok 1977 Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Nasz tygodnik służy przede wszystkim rodzinie, ma na uwadze dobro dzieci, ich należyte wychowanie i przystosowanie do życia, cele więc naszego działania pokrywają się z celami ogłoszonego właśnie MRD. Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego NZ — przyjęta na wniosek Komitetu ds. Ekonomicznych — stwierdza: „Celem Międzynarodowego Roku Dziecka jest zwrócenie większej uwagi we wszelkich programach, zarówno międzynarodowych, jak i w poszczególnych krajach, na potrzeby dzieci”.

Srodowisko polskokatolickie podjęło już cenną inicjatywę. Rada Kościoła Polskokatolickiego, Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrekcja Naczelna i kierownictwa poszczególnych zakładów pracy ZPU „Polkat” w swoich planach socjalnych na rok 1977 wzięły pod uwagę obchodzony na całym świecie Międzynarodowy Rok Dziecka — planując w roku bieżącym szereg akcji i konkretnych działań mających na celu dobro dzieci. A co dla naszych najmłodszych w Międzynarodowym Roku Dziecka uczyni Tygodnik Katolicki „Rodzina”? Właśnie o tym chcemy w tym artykule wstępnym porozmawiać z naszymi Czytelnikami. Przedstawimy propozycje Redakcji i prosić będziemy Was, drodzy Czytelnicy, o Wasze wnioski, sugestie czy nawet żądania.

A oto nasze propozycje w związku z MRD:

W roku 1977 na łamach „Rodziny” więcej miejsca niż dotąd poświęcimy problematyce dziecięcej, pisząc dla dzieci i o dzieciach. Począwszy od numeru 9 raz w miesiącu strony 12 i 13 poświęcimy jako specjalny magazyn dla dzieci pod ogólną nazwą „Międzynarodowy Rok Dziecka”. W magazynie tym zamierzamy zamieszczać następujące działy:

- „Rozmowy z dziećmi” (na zasadzie „Rozmów z Czytelnikami” odpowiadać będziemy na wszelkie zapytania dzieci. Apelujemy więc już dziś do najmłodszych Czytelników o listy do redakcji „Rodziny”);
- „Dzieci pytają — Ksiądz Łukasz odpowiada” (Ksiądz Łukasz, prowadzący stałą rubrykę dla dzieci na stronie 14, będzie odpowiadał na wszelkie zapytania dzieci w sprawach dotyczących religii);
- „Uczniowski savoir-vivre” — zapytania i odpowiedzi;
- Porady w sprawach wyboru zawodu (informacje o szkołach zawodowych i średnich itp.);
- Informacje o lekturach dziecięcych;
- Rozrywka dziecięca (gry, zabawy itp.);
- Porady dla młodych kolekcjonerów;
- Wskazówki na temat urządzania miejsc nauki i zabawy dzieci;
- Moda dziecięca;
- Opowiadania dla dzieci;
— i wiele innych ciekawych rzeczy, w tym spełnienie życzeń nadesłanych przez dzieci.

Ponadto ogłaszamy dwa konkursy dla dzieci, trwające przez cały rok 1977:

- Konkurs rysunków (rysunki czarno-białe, tematyka i technika dowolne);
- Konkurs na wypracowanie (temat dowolny, np. „Moja rodzina”, „Jak ulepszyć świat” itp.).

Najładniejsze rysunki i wypracowania będą nagrodzone i zamieszczone w naszym tygodniku.

A co z rodzicami? Przecież to ich dzieci, a więc i oni mają coś do powiedzenia o dzieciach. Jak najbardziej! Ogłaszamy więc dla rodziców akcję pod hasłem „Fotografia mojego dziecka”. Zamieszczać będziemy przez cały rok 1977 wszystkie nadsyłane nam czarno-białe fotografie dzieci. Ale to nie wszystko. Do rodziców i do wszystkich Szanownych Czytelników zwracamy się z prośbą o wypowiedzi w sprawach dzieci, o swoje uwagi i propozycje dla redakcji. Serdecznie dziękujemy i czekamy na listy naszych kochanych Dzieci i wszystkich Czytelników.

Redakcja „Rodziny”
ul. Kredytowa 4
00-062 Warszawa

Gwiazdka w Domu Starców Polskiej Narodowej „Spójni” w Ameryce



Nabożeństwo w kaplicy Domu Starców. Słowo Boże do pensjonariuszy wygłasza bp Tadeusz Zieliński



Ksiądz Biskup łamie się oplatkiem i składa życzenia pensjonariuszom



Przy tradycyjnej choince



Pierwszy Biskup PNKK dr Tadeusz Zieliński z członkami Zarządu Polskiej Narodowej „Spójni”



Sw. Mikołaj odwiedził zacnych pensjonariuszy, sprawiając im wiele radości



Miłą niespodziankę sprawili mieszkańcom Domu Starców studenci Seminarium Duchownego PNKK w Scranton, śpiewając piękne polskie koledy

Wydawanie sądów o bliźnich

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą...” (Mt. VII, 1—2).

Codziennie spotykamy się z wydawaniem sądów o drugim człowieku. Robimy to sami bądź też jesteśmy świadkami, jak czynią to inni — nasi znajomi czy też przygodnie spotkani ludzie, którzy, często z braku tematów do rozmowy, biorą „na warsztat” bliźnich. Nie zawsze sądy o drugim człowieku są słuszne i sprawiedliwe. Kiedy wydajemy o kimś krzywdzący sąd, postępujemy wbrew przykazaniu: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mat. 22,39). Łatwo jest mówić o kimś, dostrzegać i wytykać czyjeś wady, osądzać kogoś...

Najczęściej nie zdajemy sobie, a może nie chcemy zdawać sprawy z tego, że nasz sąd o kimś jest sądem subiektywnym, nie opartym na dokładnych badaniach i obserwacjach. Jeszcze dobrze człowieka nie znamy, a już o nim mamy bardzo wiele do powiedzenia, na temat jego wad... A Chrystus Pan przestrzega każdego z nas: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni”...

Wydając o bliźnich krzywdzące sądy, pełniamy podwójne zło: zło szkodzące nam samym, gdyż w ten sposób łamiemy najświętsze prawo miłości, obrażając Majestat Boży, przed którym w przyszłości przyjdzie nam złożyć sprawozdanie z naszego życia na ziemi, oraz zło godzące w naszych bliźnich, gdyż zniesławiamy w ten sposób ich dobre imię.

Miłość bliźniego polega między innymi na powściągliwości języka. Pamiętajmy, że nie raz mową można więcej zrobić szkody bliźniemu niż czynem. Czasem jednym wypowiedzianym nieopacznie słowem można



przybić człowieka, odebrać mu radość i chęć życia. Pamiętajmy, że „z każdego słowa będziemy sądzeni”.

Zamiast ingerować w życie bliźniego, lepiej wejść w samego siebie i zadać sobie

pytanie: Kim ja jestem i jakie wartości sobą reprezentuję? Zamiast krzywdzić drugiego przez wydawanie niesprawdzonych sądów, lepiej choć raz zdobyć się na wydanie szczerego sądu o samym sobie, zwłaszcza o swoich grzechach, wadach i ułomnościach.

Chrystus Pan w przeddzień swojej męki powiedział: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowałem... To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali” (J. XV, 12—17). To nie prośba, ale to rozkaz skierowany do nas przez samego Boga. W chwili śmierci nie będziemy pytani o to, kim byliśmy, jakie stanowiska zajmowaliśmy lub jakie stopnie naukowe posiadaliśmy, ale będziemy pytani o naszą miłość do tych, z którymi w naszym życiu spotkaliśmy się.

Zastanówmy się nad słowami św. Pawła Apostoła, który mówi: „Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz; albowiem sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo” (Rzym. II, 1). Jakże osoba wydająca bezpodstawni i krzywdzący sąd o człowieku, którego nie zna, może być usprawiedliwiona przed Bogiem, który jest samą Miłością? Nie wystarczy pięknie mówić, śpiewać czy pisać o miłości. Trzeba dowieść, że się ją potrafi wprowadzać w życie i żyć nią na co dzień. Okazujemy miłość bliźnim, z którymi codziennie się spotykamy. Unikajmy za wszelką cenę złego wyrażania się o nich. Niechaj zwłaszcza tam, gdzie wspólnie przebywamy, nie mają miejsca złośliwe, uszczypliwe, dwuznaczne słowa. Tego wymaga od nas Bóg. Takie zasady postępowania wypływają z Pisma Świętego i z nauki Kościoła Chrystusowego.

Pochopność w wydawaniu sądów o bliźnich bardzo często zagraża ludziom młodym, niedoświadczonym, porywczym, wewnątrznie nieuporządkowanym. Pamiętajmy o tym my młodzi, i często wspominajmy na słowa Pana Jezusa: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni”.

LUDWIK SZUMOWSKI
(student teologii)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (115)

B Z powodu wydanych przez króla w 1164 r. konstytucji klaredeckich, umniejszających znacznie przywileje Kościoła katolickiego, zwłaszcza zaś bezpośrednio duchowieństwa tegoż Kościoła w Anglii, popadł z królem w otwarty konflikt, gdyż nie zaaprobował ich treści. Na jakiś czas Becket wyjechał do Francji, kiedy zaś wrócił do Anglii został 29 grudnia 1170 r. zamordowany w katedrze Canterbury przez żołnierzy króla, chcących się tym czynem jemu (królowi) przypodobać. Pap. Aleksander III ogłosił Becketa w 1173 r. świętym.

Beda czcigodny (Venerabilis) — (ur. ok. 673, zm. 735) — anglosaski zakonnik reguły → św. Benedykta, ks., pierwszy historyk angielski w ogóle, teolog. Miał wielu uczniów i zwolenników, wśród których był znany → Alkuin. Pisał wiele i to w różnych dziedzinach: filozofii, archeologii, egzegezy, historii, fizyki, językoznawstwa, a nawet i matematyki. Wiódł bardzo umartwiony żywot. Pap. Leon XIII w 1899 r. zaliczył go w poczet doktorów Kościoła, a jeszcze w IX w. lud jego okręgu życia i działalności uznał go świętym. Wśród licznych dzieł jego, pisanych po łacinie, wymienimy choćby kilka najważniejszych: *Historia ecclesiae gentis Anglorum*, czyli po polsku: Historia Kościoła w Anglii (do 731 r.); *Chronicon de VI mundi aetatibus*, czyli Kronika sześciu okresów świata; poza tym należy podkreślić, iż pisał również *Komentarze* do licznych ksiąg Pisma św. Starego i Nowego Testamentu.

Bedekowicz Kazimierz — (ur. 1742 w Szigeth w Krocacji, zm. 1781) — ks., jezuita, profesor filozofii i teologii w Zagrzebiu, Raabie i historii kościelnej w Tyrnawie; od 1773 r. rektor kroackiego kolegium w Wiedniu. Napisał po łacinie wiele książek teologicznych i historycznych. M.in.: *Vindiciae illibati Conceptus Mariae*, czyli Poszukiwania prawa niewinnego (nienaruszonego; może: niepokalanego) poczęcia Maryi; oraz: *Considerationes de incertitudine scientiarum*, czyli po polsku: Rozważania o niepewności nauk.

Bedell Wilhelm — (ur. 1570, zm. 1624) — teolog i biskup anglikański w Kilmore i Ardagh (w Irlandii). Był bardzo zdecydowanym przeciwnikiem rzymsko-katolicyzmu, a upowszechnicielem protestantyzmu w Irlandii. Usiłował godzić luteran z kalwinami. Przełożył Biblię na j. irlandzki. Jest też autorem i tłumaczem na j. irlandzki kilku innych jeszcze pozycji.

Bederman Tomasz — (ur. ok. poł. XV w. w Toruniu) — uczył się wprawdzie prywatnie u Jana ze Stobnicy, potem w → Akademii Krakowskiej. Po przyjęciu święceń kapłańskich, biskup poznański Lubrański zamianował go rektorem co dopiero założonej szkoły katedralnej w Poznaniu, która odegrała dość znaczną rolę w krzewieniu teologii i filozofii katolickiej.

Beelen Jan Teodor — (ur. 1807 w Amsterdamie, zm. 1884) — ks., teolog belgijski, profesor uniwersytetu katolickiego w Louvain. Jest autorem kilku dzieł. Przetłumaczył też Pismo św. Nowego Testamentu na tzw. plat-deutsch, czyli gwarrę niemiecką.

Beethoven Ludwik van — (ur. 1770 w Bonn, zm. 1827 w Wiedniu) — niemiecki kompozytor i jeden z najgenialniejszych twórców muzyki. Tworzył i grał mimo wcześniej opadającej go i postępującej, a potem i mimo pełnej, głuchoty. Wśród wielu jego kompozycji wymienimy te, które m.in. skomponował w oparciu o tematykę religijną; obok słynnych symfonii, opery, koncertów i pieśni, itd., szczególnie tu należy podkreślić jego *Missa solemnis* (1822; Msza uroczysta) oraz oratorium: *Chrystus na Górze Oliwnej* (1803).

Beghe (czyt. Beg) Lambert — XII w.; zm. 1187) — ks., Belg. Przypisuje się mu założenie w Leodium (Belgia) zgromadzenia samotnych kobiet bez specjalnej reguły a zobowiązujących ich tylko do przestrzegania porządku domu na czas pobytu w zgromadzeniu, a i czas nie był określony, zależał

Parafia w Złotorzy remontuje swój kościół



Polskokatolicka parafia w Złotorzy podjęła wielki trud odremontowania swojej świątyni. Remontem kościoła żywo interesuje się przewodniczący Rady Synodalnej bp Tadeusz Majewski oraz wikariusz generalny diecezji wrocławskiej ks. Antoni Pietrzyk. W czasie jednej z ostatnich wizyt w Złotorzy ks. A. Pietrzyk wręczył dyplomy uznania najbardziej zasłużonym parafianom. Otrzymali je: Janina Gielo, Maria Tobiasz, Leokadia Salamon, Janina Marysiak, Władysława Gawron, Maria Kitka, Jan Bytnar, Antoni Tomczyk, Henryk Chmiel i Ryszard Wrzosek.

Zyczymy parafii złotoryjskiej szybkiego ukończenia remontu świątyni, gdyż jest to podstawowy warunek normalnego funkcjonowania życia parafialnego i dalszego rozwoju jakże potrzebnej w Złotorzy społeczności polskokatolickiej.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (116)

całkowicie od wstępującej do zgromadzenia. Z czasem członkinie tego zgromadzenia zaczęto nazywać → beginkami prawdopodobnie od nazwiska założyciela — Begha, a wspólnotę tę po łacinie *beguinum*, po francusku zaś *beginage* (czyt. *beginaż*) = klasztor kobiety, a członkinię jego *beguine* (czyt. *bygin*) = zakonnicą.

Begardzi — to członkowie religijnego średniowiecznego stowarzyszenia męskiego zorganizowanego już ok. 1215 r. prawdopodobnie najpierw w Niemczech, wzorowanego na podobnym zgromadzeniu żeńskim, których członkinie zwano → beginkami. Begardzi żyli we wspólnocie podobnej do klasztornej, w czystości i ubóstwie, stosując się do porządku domu jednak tylko na czas ich pobytu w zgromadzeniu, z którego mogli byli każdej chwili wystąpić. Utrzymywali się z pracy własnych rąk, nauczania i pielęgnowania chorych. Poczęli jednak głosić poglądy o → Trójcy św. i istocie → sakramentów niezgodne z tradycyjną nauką Kościoła i dlatego pap. Jan XXII specjalnymi → bullami i to trzykrotnie (1317, 1318 i 1330 r.) potępił te błędy i wobec Begardów zastosował odpowiednie restrykcje, co spowodowało i ich liczbowe umniejszenie i połączenie się, zwłaszcza we Francji i we Włoszech, z → *fratelli*’ami i braćmi apostołskimi. Ingerowała też → inkwizycja. Ale przez jakiś czas działali jeszcze i tzw. *prawowierni begardzi*, a więc zgodni w teorii i w praktyce z ideologią Kościoła rzymskokatolickiego. W XVI w. już nie ma śladu ich istnienia. Begardzi działali też, chociaż krótko, w Polsce; sprowadził ich i osiedlił w Złotorzy (diecezja chełmińska) biskup kujawski, gdzie też w XVI w. przestali istnieć.

Beginki — to członkinie religijnego stowarzyszenia kobiet: pańien i wdów. Mieszkały one wspólnie w klasztorze, albo pojedynczo lub też we dwie w małych domkach, mieszczących się czy na nowo budowanych, na terenie, który grodzono płotem lub murem i ten cały obiekt, często wraz z kościołem i szpitalem, nazywano *beginem*, a mieszkanki be-

ginkami. Niektórzy nazwę wywodzą od św. Beggi (zm. 694), której przypisują założenie pierwszych wspólnot kobiecych na wzór klasztorów żeńskich; inni i ta opinia jest prawdopodobniejsza — od ks. Lamberta → *Beghe’a* (XII w.). Beginki nie składały żadnych ślubów zakonnych. Przestrzegały tylko ustalenia własnego domowego porządku. Zgromadzenie mogły każdej chwili opuścić. Utrzymywały się z własnych dochodów. Czerpały je głównie z pracy ręcznej, pielęgnowania chorych i nauczania religii. W średniowieczu niektóre beginy stanowiły jakby małe samodzielne miasteczka. Najwięcej było ich w Belgii i Holandii. Działały jednak i w innych państwach, np. we Francji, Niemczech, a również w Polsce, dokąd sprowadziła ich królowa Jadwiga w 1315 (żona Władysława Łokietka). Ale beginki, podobnie jak i → *begardzi*, poczęły głosić też własne poglądy m.in. o Trójcy św., o istocie sakramentów, poglądy niezgodne z nauką Kościoła, wysuwano przeciw nim też inne zarzuty, stąd władze Kościoła rzymskokat., synody, a zwłaszcza biskupi lokalni poczynają przeciw nim krytycznie i napastliwie występować. Natomiast pap. Jan XXII w 1325 r. specjalnym piśmie w jakiejś mierze akceptuje ich istnienie i działalność (w piśmie tym wymienia liczbę *beginek* — 200 000). Wszelako już w XVI w. istniejące jeszcze i działające beginki i ich wspólnoty w zasadzie przyjęły → protestantyzm.

Behm Marcin — (XVII w.) — ks. krakowski → karmelita, profesor teologii i poeta religijny. Jest też autorem książki pisanej po łacinie: *Questio theologica de SS. Trinitate* (Cracoviae 1680), czyli po polsku: *Rozprawa teologiczna o Trójcy św.*

Beidawi Nasr-udden Abdullach ben Omar (XIII w., zm. ok. 1292 r.) — mahometański teolog, znany głównie z autorstwa *Komentarza do → Koranu*.

Problem biskupa Lefebvre'a z perspektywy starokatolickiej

Coraz bardziej nasila się konflikt między papieżem a francuskim biskupem Marcellem Lefebvrem, b. arcybiskupem Dakaru, a następnie założycielem „Bractwa Misyjnego im. Piusa X”. W międzyczasie suspendowano go we wszystkich funkcjach duchownych. Lefebvre założył w Ecône (Szwajcaria) seminarium duchowne, które uzyskało szeroki rozgłos. Arcybiskup ma wielu zwolenników, także w środowiskach akademickich, którzy finansują jego działalność. W Kościele Rzymskokatolickim mówi się już o groźbie schizmy i czyni się porównania z Kościołem Starokatolickim, który usamodzielił się po roku 1870. Dla uspokojenia samego siebie powiada się: „Nie będzie tak źle!” Słyszysz się pogląd, że ruch Lefebvre'a dojdzie do tego samego „braku znaczenia”, jaki chce się przypisać starokatolikom. W międzyczasie także niekościelne środki masowego przekazu, między innymi telewizja i znany tygodnik „Der Spiegel”, zajęły się tą sprawą i niejedni starokatolicki pyta, jakie stanowisko zajmuje nasza strona.

W ten sposób podjęliśmy próbę przedstawienia paru refleksji.

Pierwsza i najważniejsza różnica między ruchem starokatolickim a pozycją Lefebvre'a i jego przyjacielów polega na ocenie nieomyślności papieskiej. Starokatolicy — nawet wbrew opinii Kościoła — poczuli się zmuszeni odrzucić I Sobór Watykański z powodu „nowych” dogmatów nieomyślności papieskiej w sprawach wiary i moralności oraz prymatu jurysdykcyjnego papieża. Natomiast „tradycjoniści” podkreślają nieomyślność i prymat jurysdykcyjny papieża i właśnie dlatego nie uznają II Soboru Watykańskiego. Jak to rozumieć?

W rzeczywistości pozycja Lefebvre'a i jego zwolenników jest konsekwentnym trzymaniem się dogmatu nieomyślności. Powiadają: jeśli jakiś papież wydał raz wiążące oświadczenie, to nie można go odwołać, zwłaszcza wówczas, gdy papież ten podkreślił wyraźnie, że jego wyświadczenie obowiązuje po wszystkie czasy; klątwa obciąża każdego,

przyszłości liturgii łacińskiej i chorału gregoriańskiego. Chodzi o zasadę: pewien papież, mianowicie Pius V, wydał po wszystkie czasy porządek mszalny. Inni papieże (Klemens VIII, Urban VIII, Pius X) wyraźnie to potwierdzili. Każde działanie z tym postanowieniem sprzeczne jest nieważne i bezprzedmiotowe. Grupę Lefebvre'a cechuje więc konsekwencja, gdy twierdzi, że biskupi, którzy na II Soborze Watykańskim zaprobowali reformę mszalną, i papież, który nadał jej moc



Mimo watykańskich zakazów francuski arcybiskup Marcel Lefebvre odprawia Mszę św. według niezmiennego, starego rytu Piusa V. Oto zdjęcie z nabożeństwa odprawionego w hali sportowej w Lille z udziałem 6.000 tradycjonalistów. Arcybiskup Lefebvre w otoczeniu wyświęconych przez siebie kapłanów z Włoch, Anglii, Holandii i RFN.

kto teraz lub w przyszłości wystąpi przeciw tej wypowiedzi lub wyda sprzeczne z nią zarządzenie. Ale II Sobór Watykański, a przeto wszystkie impulsy dane przez papieża Pawła VI, pozbawiły mocy istotne decyzje wcześniejszych papieży; uchwały Vaticanum II były często sprzeczne z wcześniejszymi decyzjami papieskimi. Ta „radikalna niezgodność między Kościołem katolickim a Kościołem soborowym” (takiego zróżnicowania dokonuje Lefebvre) przejawia się najjaskrawiej w reformie liturgicznej, w nowym mszale i dopuszczaniu języków krajowych. Sobór w Trydencie potępił raz na zawsze wszystkich, którzy powiadają, że Mszę św. należy celebrować w języku krajowym. Potwierdził to Pius V, wprowadzając po wszystkie czasy swój mszał. Wszelka zmiana jest niedopuszczalna, bowiem słowo papieża ma moc wiążącą.

Należy pamiętać, że w całej kontrowersji nie chodzi o sprawy stylu, a więc na przykład o to, czy konkretne teksty reformy liturgicznej udały się lub, nie albo jaką wartość religijną i kulturalną ma pielęgnowanie także w

obowiązującą, objęci są klątwą wcześniejszych papieży. Obecny papież nie jest już wcale papieżem, gdyż działał sprzecznie z wymogami wiary! Do takich krańcowych rezultatów dochodzi się zatem, gdy się wyciąga ostateczne konsekwencje z władzy papieskiej rozumianej jako istotna część składowa chrześcijańskiej dogmatyki!

Stanowisko Rzymu nie jest łatwe. Ogłoszenie przez I Sobór Watykański dogmatu o nieomyślności i prymacie jurysdykcyjnym papieża nie oznaczało, że dotyczyć on będzie dopiero decyzji podjętych po roku 1870; dogmatowi temu podlegały przynajmniej te wszystkie wcześniejsze decyzje, w których papieże powoływali się na swoje najwyższe pełnomocnictwo i wydawali zarządzenia obowiązujące po wszystkie czasy. Czy Lefebvre ze swą podstawową tezą nie stoi więc wyraźnie na gruncie I Soboru Watykańskiego?

A jeśli relatywizuje się ważność klątw soborowych i papieskich oraz decyzji papieskich, wydanych z mocą obowiązującą po wszystkie czasy, to czy można wówczas występować przeciw znanemu

teologowi rzymskokatolickiemu Hansowi Küngowi, który swą pracę pt. „Nieomylny” opatrzył znakiem zapytania?

Oczywiście, także w Kościele musi istnieć funkcja wiązania i rozwiązywania, zgodna zresztą ze świadectwem Nowego Testamentu. Ale jak należy ją rozumieć? Lefebvre odrzuca pogląd, że rozporządzenie, uznane za słuszne w określonej epoce historii Kościoła, może ulec rewizji w innym okresie czasu. Stoi on na stanowisku, że wiążących decyzji papieża lub soboru nie można zmienić lub odwołać. Jego zdaniem, uprawnień papieskie nie ograniczają się wyłącznie do ogłaszania dogmatów. Wszelkie decyzje papieskie związane ze sprawami wiary mają trwałą moc obowiązującą.

Jednym z najważniejszych elementów realizacji wiary chrześcijańskiej jest — według Lefebvre'a — celebrowanie Mszy św. Twierdzeniu temu nie może zaprzeczyć żaden katolik. Ale zgodnie z uchwałami I Soboru Watykańskiego do najważniejszych elementów wiary należy też władza jurysdykcyjna papieża. Toteż można sobie wyobrazić, jak papieżowi musi być przykro wobec człowieka, który właśnie pragnie jej konsekwentnie bronić. Zresztą nie chodzi tu tylko o samego Lefebvre'a. Kto może zaprzeczyć, że wielu młodych ludzi, zapisujących się do jego seminarium, przyjmujących z jego rąk święcenia diakonackie i kapłańskie, nie pragnie żyć i pracować tak, jak jeszcze ćwierć wieku temu wyobrażano to sobie jako ideał kapłaństwa rzymskokatolickiego?

Zapewne, punkty wyjścia są całkiem różne. Ale czy u zwolenników Lefebvre'a nie spotykamy prawie dosłownie tych samych argumentów, którymi — w innym kontekście — posługiwano się po roku 1870: pragniemy pozostać tymi katolikami, jakimi byliśmy w dotychczasowym życiu!

Czy sprawy miałyby inny przebieg, gdyby Rzym, obok zreformowanej liturgii, pozostał jako możliwą formę msze łacińskiej według mszału z 1570 roku? Zapewne nie. Bowiem według przekonania Lefebvre'a samo istnienie nowej formy jest sprzeczne z wiążącą decyzją Kościoła.

Paradoks w obecnej fazie historii Kościoła polega na tym, że gotowość do zdecydowanej wierności wobec Rzymu doprowadziła do konfliktu z Rzymem. Najbardziej posłuszny syn papieża stał się rebeliantem, gdyż ani na jotę nie był gotów zrezygnować z tego posłuszeństwa!

(Opr. na podstawie artykułu Sigisberta Krafta: Der Konflikt mit Rom. Das Problem Lefebvre aus altkatholischer Sicht, w: „Alt-Katholische” nr 10/11 z 1976 r.)



1

ZAMEK KRÓLEWSKI

— symbol kultury narodowej

2



26 stycznia br. odbyło się uroczyste posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego i od tego momentu już nie tylko słyszemy zegar wydzwaniający miarowo godziny na wieży zamkowej, nie tylko cieszymy wzrok oglądaniem Zamku od Placu Zamkowego czy od strony Wisły, ale możemy wejść do wnętrza i obejrzeć pierwsze wykończone sale zamkowe. Coraz bardziej upewniamy się w przekonaniu, jak mądra była decyzja o odbudowie tego wspaniałego symbolu naszej kultury. Nie mogło przecież w panoramie odbudowanej Warszawy zabraknąć tej zażytkowej budowli, mówiącej o bogatej przeszłości narodu, o jego tradycjach i nieprzemijających wartościach. W ostatnich latach ukazało się szereg publikacji, które pozwalają poznać bogatą historię Zamku, a tym samym jeszcze lepiej zrozumieć doniosłość faktu jego rekonstrukcji.

Dzieje Zamku to historia blisko siedmiuset lat gdyż datą jego narodzin jest rok 1280, kiedy to książę mazowiecki Konrad II przeniósł tu swoją siedzibę z Zamku Ujazdowskiego. Zamek wzniesiony przez księcia Konrada II nad brzegiem Wisły był wówczas grodem warownym. Drewniany, na mury wzniesiony w latach 1300-1310, od strony Wisły miał mury obronne z fosą wypełnioną wodą, basztami na rogach murów i zwodzonym mostem.

W początkach wieku piętnastego zaczęła się dla zamku nowa era. W roku 1406 panujący wtedy książę mazowiecki Janusz Stary kazał wybudować na miejsce drewnianego grodu zamkowego — gród mury mury.

Wielkie zmiany zaszły na Zamku w latach 1548—1572, czyli za czasów panowania króla Zygmunta Augusta. Mieszkał on w stolicy ówczesnej Polski Krakowie, na Zamku Wawelskim, ale lubił Warszawę i przebywał niekiedy po parę miesięcy na Zamku Warszawskim. W czasie tych odwiedzin w Warszawie król zaprowadził wiele zasadniczych zmian na Zamku. Sprowadzeni przez niego dwaj włoscy budowniczowie Jan Baptysta Quadro i Jakub Paara zmienili wnętrza zamkowe oraz dobudowali do gmachu zamkowego mury mury skrzydło, które nazwano Domem Królewskim.

Zamek przeżył czasy wielkiej świetności wówczas, gdy Warszawa została stolicą Polski. 18 marca 1596 roku panujący wówczas król Zygmunt III Waza, po dwukrotnym pożarze Wawelu, przeniósł się wraz z małżonką i całym dworem na stałe na Zamek Warszawski i rozpoczął jego przebudowę.

1. Obraz Bellotta Canaletta. Fragment Zamku Królewskiego od strony Wisły. Rok 1770.
2. Widok na dzisiejsze mury Zamku od strony południowej (fot. Grażyna Rutowska)

1939



Zamek otrzymał pięcioboczny dziedziniec oraz nową wieżę, zwaną Zygmuntofską lub Zegarową, gdyż pod miedzianym dachem w kształcie kopuły miała cztery tarcze zegarowe. Wnętrze Zamku również wzbogaciło się o dzieła sztuki, piękne gobeliny, rzeźby, obrazy największych mistrzów Europy.

Okresem największej świetności Zamku Królewskiego był okres panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. W latach 1768—86 pracowali na Zamku światowej sławy architekci i malarze: Jakub Fontana, Dominik Merlini, Jan Christian Kamsetzer, Marcello Bacciarelli, Bellotto Bernardo o pseudonimie Canaletto, Jan Bogumił Piersch, Victor Louis i inni. Powstały wówczas nowe pomieszczenia zamkowe, sale: Tronowa, Rycerska, Balowa, Rady, Audiencyjna, Canaletta, Gabinet Królewski oraz Kaplica Królewska, Gabinet Marmurowy, pokoje Żółty, Zielony, Oficerski, Sypialnia i Garderoba. Wszystkie te wnętrza ozdobione były wspaniałymi plafonami, obrazami, rzeźbami, kominkami, miały piękne żyrandole, zegary, świeczniki, arrasy, dywany.

W okresie panowania króla Stanisława Augusta z Zamkiem Królewskim łączy się wiele wydarzeń historycznych. W sali Sejmowej w roku 1788 rozpoczęły się obrady Sejmu Czteroletniego, uświęconego Konstytucją uchwaloną tu 3 maja 1791 roku. Uchwalenie tej Konstytucji, która była doniosłym aktem postępowym w dziejach Polski, przyjęte zostało z zapalem przez tłum, który zgromadził się przed Zamkiem i na rękach niósł marszałka Sejmu Stanisława Małachowskiego i wicemarszałków. Również na Zamku, jeszcze przedtem, zapadły uchwały króla Stanisława o utworzeniu trzech tak ważnych dla kraju instytucji: pierwszego w Warszawie teatru publicznego — Teatru Narodowego na placu Krasiańskich pod kierownictwem Wojciecha Bogusławskiego, Szkoły Rycerskiej w pałacu Kazimierzowskim na Krakowskim Przedmieściu oraz Komisji Edukacji Narodowej, która pierwotnie mieściła się nawet na Zamku.

Prace nad uświetnianiem Zamku Królewskiego skończyły się wraz z rozbiorami Polski. Zamek objęły władze carskie, które po trzecim rozbiore zrabowały wszystko co cenniejsze i wywiozły z Warszawy.

W czasie pierwszej wojny światowej, po zdobyciu Warszawy w roku 1915 przez Niemców, Zamek stał się siedzibą biur okupanta niemieckiego, który również zrabował niejedną cenny obiekt z sal zamkowych.

Nowe czasy nastały dla Zamku dopiero po zakończeniu pierwszej wojny, po odzyskaniu niepodległości. 11 listopada 1918 roku, po stu dwudziestu trzech latach niewoli, na Zygmuntofskiej wie-

ży Zamkowej załopotał biało-czerwony sztandar. Rozpoczęto odnawianie zniszczonego i obrabowanego Zamku. Na Zamku zamieszkałi wybitni ludzie tego okresu, m.in. pisarz Stefan Żeromski, który spędził tu ostatnie lata swego życia (zmarł w roku 1925), inny pisarz polski Stanisław Przybyszewski, który mieszkał w oficynie zamkowej również do śmierci, to jest do roku 1927. Stworzono w tym czasie Pracownię Zamkową, której celem było przywrócenie Zamkowi jego dawnej świetności. Władze Związku Radzieckiego na zasadzie traktatu ryskiego zwróciły Polsce zrabowane przez władze carskie skarby zamkowe: cenne meble, obrazy, rzeźby, arrasy. Całe społeczeństwo polskie składało poważne sumy na urządzenie wnętrza. I rzeczywiście Zamek stał się znowu godny miana cennego zabytku. W takim stanie dotrwał do roku 1939.

Hitlerowcy napadając na Polskę wydali wyrok śmierci na Zamek, który uważali za symbol państwowości polskiej. Gdy Warszawa upadła, władze okupacyjne wyniosły z Zamku wszystko, co w nim cennego pozostało po wielkim pożarze w czasie wrześniowego bombardowania Warszawy. Potem, na rozkaz Hitlera, saperzy niemieccy wywiercili w ścianach kilkaset otworów, umieścili w nich ładunki wybuchowe i w roku 1944 wysadzili Zamek w powietrze. Na szczęście, dyrektor Muzeum Narodowego, prof. Stanisław Lorentz, jeszcze w okresie dni wrześniowych zaczął skarby zamkowe wraz ze swymi współpracownikami przenosić do Muzeum Narodowego i w ten sposób uratowano komplet obrazów Canaletta, portrety królów polskich z Gabinetu Marmurowego, wiele obrazów Bacciarellego, tron królewski i inne skarby historyczne.

Po latach odbudowy kraju przyszła upragniona decyzja o wskrzeszeniu Zamku Królewskiego. Nastąpił patriotyczny zryw całego narodu i kilkumilionowej rzeszy rodaków mieszkających za granicą, a także zanotowano wiele aktów dobrej woli ze strony tysięcy obcokrajowców — przyjaciół Polski. Na konto odbudowy Zamku wpłynęły miliony złotych i tysiące dewiz. Do Warszawy powróciło wiele skarbów ongiś zrabowanych, a dziś umieszczonych lub czekających na umieszczenie na swym dawnym miejscu. Zamek otrzymał sporo nowych, wspaniałych darów w postaci wartościowych dokumentów, pamiątek i dzieł sztuki.

I oto znów wznosi się nad wisiłą skarpą w Warszawie Zamek Królewski — wbrew wszelkim dziejowym burzom i nawałnicom, dzięki polskim gorącym sercom i złotym rękóm. Zamek Królewski — symbol kultury narodowej.

Opr. LEONARD WORONOWICZ

1945

1977





Miło upłynęły święta Bożego Narodzenia w parafii PNKK pw. św. Wojciecha w Dickson City, Pa. Oto fotografia upamiętniająca uroczystość dziecięcą w parafii: polskie jasełka i angielski program świąteczny w wykonaniu uczniów szkoły niedzielnej chrześcijańskiego życia. W prawym górnym rogu widoczny proboszcz parafii — ks. senior Fryderyk Banaś.

MIĘDZYWYZNANIOWE SPOTKANIE STUDYJNO - EKONOMICZNE

Według informacji Osservatore Romano, trzy jugosłowiańskie Wydziały Teologiczne, w tym dwa rzymskokatolickie (Lublana i Zagrzeb) i jeden — prawosławny (Belgrad), zorganizowały we wrześniu ub. roku w Lowranie k. Rijeki międzywyznaniowe spotkanie studyjno-ekumeniczne na temat: „Ewangelizacja w naszej przestrzeni i czasie”.

W spotkaniu tym wzięli udział liczni specjaliści. W wygłoszonych na spotkaniu referatach gruntownej analizie poddano kierunki i warunki ewangelizacji w Jugosławii.

Nie było to pierwsze tego rodzaju spotkanie. W 1976 r. organizował te imprezy Wydział Teologiczny w Zagrzebiu. Natomiast pierwsze spotkanie zorganizował w 1974 r. Wydział Teologiczny w Lublianie, trzecie zaś zostanie zorganizowane w 1978 r. przez Wydział Prawosławny w Belgradzie. Tematem przyszłego spotkania będzie „Kościół w świecie współczesnym”.

MIĘDZYWYZNANIOWE TLUMACZENIE NOWEGO TESTAMENTU

Delegacja katolików i protestantów wręczyła prezydentowi Włoch, Leone, pierwsze egzemplarze międzywyznaniowego tłumaczenia Nowego Testamentu. Warto podkreślić, że jest to pierwszy tego rodzaju przekład w języku włoskim.

W skład delegacji wchodził: sekretarz generalny Światowego Zjednoczenia Biblijnego — Ulrich Fick, przewodniczący Komisji episkopatu włoskiego do spraw ekumenizmu i dialogu — bp Alberto Ablondi — ordynariusz Livorno oraz przedstawiciele Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

Międzywyznaniowe tłumaczenie Nowego Testamentu w języku włoskim zostało również przedstawione papieżowi Pawłowi VI oraz przewodniczącemu konferencji episkopatu włoskiego — Mons. Maverna, a także członkom Komisji episkopatu włoskiego do Spraw ekumenizmu. Natomiast w bazylice św. Pawła odbyła się uroczystość prezentacji tego tekstu wiernym.

Jak donosi włoski dziennik „Avvenire”, katolicy i protestanci włoscy będą mogli obecnie korzystać ze wspólnego tekstu Nowego Testamentu. Dziennik dodaje, że ten nowy, międzywyznaniowy przekład — przy zachowaniu wierności wobec oryginału — zredagowany został w języku współczesnym, wolnym od tzw. żargonu religijnego.

Prace nad międzywyznaniowymi przekładami Pisma Świętego Nowego Testamentu prowadzone są na całym świecie. Obecnie przygotowuje się przekłady aż w 150 językach.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- -PRAWOSŁAWNY

Prasa rzymskokatolicka podaje, że na jesieni ub. r. po raz pierwszy zabrała się komisja rzymskokatolicka do spraw dialogu teologicznego z Kościołem prawosławnym. Komisja opracowała dla Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan sugestie na temat atmosfery, metody i tematyki dialogu z Kościołem prawosławnym.

Celem odpowiedniego przygotowania dialogu niezbędne jest — zdaniem Komisji — powołanie rzymskokatolicko-prawosławnej komisji mieszanej oraz wspólne przyjęcie programu prac. Opracowano także plan dalszych jej posiedzeń, na których ewentualnie rozważane będą problemy dialogu.

PRAWOSŁAWNA KONFERENCJA PRZEDSOBOROWA

W dniach od 21 do 30 listopada ub. r. odbyła się w Chambesy prawosławna konferencja przedsoborowa, której zadaniem było przygotowanie Wielkiego Soboru Kościołów Prawosławnych. Podczas tej konferencji przedstawiciele Kościołów prawosławnych mieli określić ostatecznie tematykę obrad Wielkiego Soboru oraz ich procedurę. Zdaniem obserwatorów, Wielki Sobór mógłby być zwołany w ciągu najbliższych kilku lat. Ostatni Wielki Sobór, o podobnym znaczeniu, odbył się w Nicei w roku 787. W pracach przygotowawczych do Wielkiego Soboru wzięli udział patriarchaty i autokefaliczne Kościoły prawosławne (Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii, Jerozolimy, Moskwy a także Serbii, Rumunii, Bułgarii, Grecji, Cypru, Polski, Czechosłowacji i Finlandii), które liczą łącznie ok. 150 mln wiernych. Natomiast prawosławne Kościoły wschodnie, zwane przedchalcędońskimi, nie wzięły udziału w konferencji przygotowawczej.

Na uwagę zasługuje udział w konferencji delegacji Fińskiego Kościoła Prawosławnego, aczkolwiek nie jest on Kościołem Autokefalicznym.

SEMINARIUM DUCHOWNE W KODIAK

Kodiak — wyspa przy wschodnim wybrzeżu półwyspu Alaska, odkryta w 1764 r. przez Rosjan, zamieszkała obecnie w znacznej mierze przez ludność miejscową wyznania prawosławnego — stanowi siedzibę Prawosławnego Seminarium Duchownego. Jak informuje prasa zachodnia (The World), przybył tu ostatnio wykładowca z Paryża, dr John Back, celem objęcia stanowiska profesora Nowego Testamentu i patrystyki w Prawosławnym Seminarium Duchownym pod wezwaniem św. Hermana, patrona Alaski.

Dr John Back jest absolwentem uniwersytetu w Heidelbergu (RFN), od szeregu lat współpracującym z Instytutem św. Sergiusza w Paryżu.

W skład personelu pedagogicznego tej uczelni weszła również pani Jannette Maksimoff ze stanu Ohio (USA), absolwentka tamtejszego uniwersytetu, jako wykładowczyni śpiewu i dyrygent chóru cerkiewnego w miejscowej katedrze (pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego).

Seminarium w Kodiak należy do jurysdykcji diecezji Alaski Amerykańskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

PATRIARCHA PIMEN O PRAWOSŁAWNEJ KONFERENCJI

Na uwagę zasługuje replika Patriarchy Pimena na komu-

nikat Ekumenicznego Biura Prasy i Informacji w Genewie, zapowiadający zwołanie „Prawosławnej Konferencji Przedsoborowej”.

W oświadczeniu opublikowanym przez agencję TASS patriarcha poinformował, że nie otrzymał programu konferencji, co by świadczyło o niedostatkach w funkcjonowaniu instytucji odpowiedzialnych za jej przygotowanie. Mimo to patriarcha zapowiedział udział Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w pracach konferencji, która miała być ważnym elementem przygotowań do Wielkiego Soboru Kościołów Prawosławnych. Dodał on, że konferencja ta winna nazywać się „regularną” konferencją pan-prawosławną, nie zaś „przedsoborową” — jak tego chce Prawosławny Kościół Konstantynopola; jedynie bowiem konferencja regularna ma uprawnienia w zakresie zmiany metod przygotowawczych i programu obrad Wielkiego Soboru. Stwierdził on dalej, że propozycja zwołania przygotowawczej konferencji pan-prawosławnej, jaką przedłożyła mu delegacja patriarchatu Konstantynopola, różni się krańcowo od propozycji zatwierdzonych w roku 1968 i czyni całkowicie bezużytecznymi wysiłki prac przygotowawczych z okresu ostatnich 15 lat.

Odpowiedź na zarzuty Patriarchy Pimena, opublikowane przez rzecznika patriarchatu Konstantynopolskiego, nie zmienia w zasadzie faktu, że między tymi Kościołami istnieje nadal konflikt, wywołany m.in. sprawą nadania autokefalii Amerykańskiemu Kościołowi Prawosławnemu (b. Rosyjskiej Metropolii Prawosławnej w Ameryce) oraz jej nieuznanie przez Konstantynopol.

JUBILEUSZ KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO W PARYŻU

Prasa protestanka podaje, że pierwsze nabożeństwo luterzańskie w Paryżu odbyło się w XVII w. w kaplicy paryskiej ambasady szwedzkiej, a pierwszym pastorem był Jonas Hambré (Hambræns). Akt erygowania parafii luterńskiej został datowany dniem 1 grudnia 1626 r. Ten akt znajduje się w archiwum Kościoła szwedzkiego w Paryżu.

Władze Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Francji, łącznie z kierownictwem szwedzkiego Kościoła w Paryżu, zorganizowały wspólne obchody tej znamiennej 350-letniej rocznicy w grudniu 1976 roku.



JOASIA

W mroźne niedzielne południe szłam przez Łazienkowski park. Promienie słońca skrzyły się na oszronionych gałązkach. Powietrze było jasne, przejrzyste. Wszystkie razem ze mną zdawało się cieszyć tym pięknym, styczniowym południem...

W jednej z alejek zobaczyłam trzynasto-czternastoletnią dziewczynkę siedzącą na ośnieżonej ławce. Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że w zmarzniętych rękach trzyma jakieś zdjęcie i płacze. Usiadłam obok niej. Przez kilka minut siedziałyśmy w milczeniu. Po chwili podałam dziewczynce chusteczkę do nosa. Podziękowała i spojrzała na mnie uważnie, nieufnie. Nadal milczałam, bojąc się popełnienia jakiegś niezręczności. Minęło jeszcze kilka minut w milczeniu.

— To mój tatuś — odezwała się nagle.

Spojrzałam na zdjęcie. — Ma bardzo mądrą i dobrą twarz — powiedziałam, uśmiechając się do niej.

— Tak, był bardzo mądry i bardzo dobry. Wiem o tym na pewno — odpowiedziała pociągając nosem.

— Zdaje się, że zmarłaś. Może byśmy napiły się gorącej herbaty. Tu blisko, w Łazienkach, jest kawiarnia. Właśnie miałam zamiar tam iść — powiedziałam biorąc ją za rękę. Wstała posłusznie.

Po chwili jadłyśmy ogromne „hortexowskie” ciastka i grzałyśmy ręce o szklanki z gorącą herbatą.

— Ja mam na imię Helena, a ty?

— Joanna — odpowiedziała z powagą.

— Masz chyba czternaście lat?

— Trzyście i pół, a pani?

— Ja mam trzydzieści dwa, a mój syn, Przemek, ma jedenaście lat.

— Czy on mieszka z panią?

— Tak Joasiu. Chodzi do piątej klasy. Bardzo lubi zwierzęta i chciałby kiedyś, jak dorośnie, pracować w ogrodzie zoologicznym.

— To dobrze, że Przemek jest z panią. Czy cieszy się z tego?

— Myślę, że tak. Bardzo się kochamy i jesteśmy przyjaciółmi.

— Mój tatuś, proszę pani, gdyby żył, na pewno też bardzo byśmy się kochali i byłibyśmy przyjaciółmi...

— Czy dawno straciłaś ojca?

— Dawno. Nie pamiętam taty. Umarł, kiedy miałam pół roku.

— A mama?

— Nie mam mamy!

— Jak to? Nie można nie mieć matki.

— To jest tak, jakbym jej wcale nie miała.

— Nie płacz, Joasiu. Przepraszam cię za to pytanie. Nie chciałam ci sprawić przykrości. Ale może mogłabym ci w czymś pomóc.

— Nikt mi nie może pomóc.

— Spróbuj mi o tym opowiedzieć. Opowiedzenie komuś o swoim zmartwie- niu pomaga. Ja czasem też próbuję tego sposobu.

— Kiedy tatuś umarł, byłam malutka. Z początku mama, moja starsza siostra, która ma teraz 23 lata, i ja mieszkaliśmy razem. Jak miałam 8 lat, a siostra prawie dziewiętnaście, mama wyszła po raz drugi za mąż. Później wyjechała do Holandii, bo ten pan, za którego wyszła jest Holendrem. Siostra już pracowała, więc mnie mama zostawiła u niej. A pół roku temu siostra też wyszła zamaż. Mieszkają w jednym pokoju, siostra niedługo będzie miała swoje dziecko, więc mnie oddała do Domu Dziecka. Tłumaczyła mi, że musi tak zrobić, bo u niej teraz za ciasno, ale ja wiem — po prostu nie jestem nikomu potrzebna. Z początku przychodziła po mnie w niedzielę. Ale już od dwu miesięcy nie widziałam jej. Pierwszy raz, jak nie przyszła po mnie w niedzielę, zadzwoniła do wychowawczynie, że wyjeżdżają do swoich znajomych za miasto. A później już nawet nie dzwoniła. A ja się wstydzę przyznać do tego, że wszyscy, nawet ta moja siostra, nie chcą mnie, że mnie nie kochają. Od tamtego czasu w każdą niedzielę mówię wychowawczynie, że idę do siostry, a przychodzę tutaj, albo idę do innego parku. Rozmawiam z tatusiem na zdjęciu — on nigdy by mnie tak nie zostawił...

Rozmawiałyśmy jeszcze długo o mamie Joasi, o siostrze i ojcu. Powoli uspokajała się. Nabierała coraz większego zaufania. Kiedy zaproponowałam jej, że pojedziemy teraz do mojego domu, że pozna Przemka, ucieszyła się.

Rozmawiając z Joasią wstydziłam się za dorosłych. Próbowałam ich tłumaczyć — ale czy można tłumaczyć egoizm?

Joasia znalazła się w Domu Dziecka jako duże dziecko. Trudno więc jej zaakceptować nowe warunki, trudno nagle zrozumieć, że nie ma się nikogo bliskiego. Ten ciężar osamotnienia jest zbyt wielki na trzynastoletnie ramiona...

Kiedy w końcu odprowadzałam z Przemkiem Joasię do Domu Dziecka, umówiliśmy się na następną niedzielę. Pojedziemy wszyscy razem za miasto, aby pobiegać po zimowym lesie.

Helena



Zagramy w szachy?

nego myślenia oraz podejmowania trafnych decyzji.

Miłośnicy gry w szachy nazywają tę na pewno niełatwą dyscyplinę „królową” gier. I to określenie jest całkowicie zgodne z prawdą. W szachy grywają nie tylko dorośli. Pasjonują się tym umysłowym sportem również dzieci. W wielu szkołach, np. Związku Radzieckim, na Węgrzech, w Jugosławii, wprowadzono nowy przedmiot obowiązkowy — właśnie naukę gry w szachy. Warto przy tej okazji zasygnalizować, że i w Polsce znalazła się już szkoła, gdzie jako przedmiot dodatkowy, w pierwszej klasie, wykładane są ... szachy. Jest tu mowa, oczywiście, o Szkole Podstawowej nr 29 w bydgoskim osiedlu Błonie. Niedawno zaś w Warszawie odbyła się wielka szachowa impreza — Mistrzostwa Najmłodszych. Wzięło w niej udział ponad 200 młodych miłośników szachów — uczniów szkół podstawowych.

7 lat — to odpowiedni wiek do rozpoczęcia nauki gry w szachy. Gry w szachy nie można nauczyć się na pamięć, trzeba ją rozumieć. Jest to gra wszechstronnie rozwijająca umysł, kształcąca wyobraźnię prze-

strzenną, a więc może stanowić doskonałe uzupełnienie dydaktycznego procesu wychowania w szkole. Na pewno wielu naszych Czytelników interesuje — w jaki sposób prowadzi się taką „szachową” lekcję. Oto jedna z nich:

Stoliki ustawione w „podkowie”. Na ścianie tablica, ale nie taka zwyczajna. Jest to duża, szachowa tablica magnetyczna z kompletem płaskich figur: pionki, wieże, gońce, król, królowa. Nauczyciel ustawia na tablicy określone warianty gry, a dzieci proponują rozwiązania i chętnie same podchodzą do tablicy. Następnym etap — to rozgrywanie pojedynków na 64 polach szachownicy. Kiedy opanują na tyle umiejętność gry w szachy, aby samodzielnie grać — organizuje się tzw. „dwójki”, czyli indywidualne rozgrywki szachowe między dwoma uczniami.

Kierując się mądrą zasadą — „bawiąc uczyć, warto przyspieszyć wprowadzenie w życie tego cennego projektu, jakim jest nauka gry w szachy we wszystkich szkołach podstawowych (nie tylko jako przedmiot dodatkowy, ale obowiązkowy).

Na zdjęciu: lekcja gry w szachy w jednej ze szkół w Pskowie. Ile wysiłku wymaga nauka tego przedmiotu — mówi nam skupiona twarz dziewczynki.

M.S.

Polacy w życiu Stanów Zjednoczonych

Na uroczystości jubileuszowe z okazji 200 rocznicy uzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone stawiała się Polonia amerykańska z zaszczytnym dorobkiem wytrwałej pracy rąk i mózgów polskich dla dobra nowej ojczyzny, z bogatymi tradycjami walk o jej wolność lub demokrację wewnętrzną.

Historia działalności Polaków na kontynencie amerykańskim jest zresztą dużo starsza niż dzieje samodzielnego państwa. Trzysta pięćdziesiąt lat temu pierwsi Polacy, na dwanaście lat przed słynnym „Mayflower”, przybyli do Wirginii — do Jamestown. Osadnicy polscy nie należeli — jak można by się spodziewać — do poszukiwaczy łatwych bogactw, byli to solidni rzemieślnicy — smolarze, dzięgiarze, potażnicy. Ich dziełem był pierwszy w historii Ameryki strajk polityczny, gdyż Polacy w walce o prawa wyborcze rzucili pracę.

Do połowy wieku XVIII około 500 Polaków znalazło się za oceanem, głównie w poszukiwaniu swobody wyznaniowej (arianie, protestanci) lub pełnej wolności politycznej. Niektórzy z nich utrwalił się w historii Ameryki, jak np. Aleksander Karol Kurcjuś, założyciel (1659) pierwszego gimnazjum w Nowym Amsterdamie (dziś Nowy Jork); Olbracht Zaborowski, przebywający w Ameryce od 1662 roku, właściciel ziemski i sędzia pokoju; Daniel Liczko, chorąży w służbie holenderskiej, założyciel i właściciel gospody w Nowym Amsterdamie; Jan Antoni Sadowski, jeden z pionierów nad Ohio (początek XVIII wieku).

Każde tragiczne wydarzenie w dziejach Polski powodowało przyływ fali emigrantów. Emigranci arikańscy, żołnierze konfederacji kościuszkowskiej, legionści Dąbrowskiego zdziesiątkowani na San Domingo, powstańcy listopadowi, powstańcy wielkopolscy z 1848 r., żołnierze Wiosny Ludów oraz powstańcy styczniowi — oto kolejne fale przybywające na ziemię amerykańską.

Legendą otoczone są postacie dwu najwybitniejszych przedstawicieli emigracji politycznej: Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego. Ich udział w walce o wolność Stanów Zjednoczonych przyniósł im miano bohaterów narodowych i trwałe miejsce w historii Ameryki. Obaj przybyli specjalnie po to, by stanąć z bronią w rękę do walki, która nie tylko powołała do życia niepodległą republikę wolnych stanów, ale także stała się bodaj czy nie najważniejszym elementem kształtującym naród amerykański, do którego w sto lat później wlać się miała liczna fala wychodźców zarobkowych.

Kościuszko i Pułaski nie byli jedynymi Polakami walczącymi „za wolność Waszą i naszą”. Według ustaleń znanego polonijnego historyka, Mieczysława Haimana, w wojnie rewolucyjnej brało udział około 120 Polaków. W roku 1877 przybył do Ameryki uczestnik konfederacji barskiej, Jan Zieliński, który jako



Doniosłą rolę w życiu Polonii amerykańskiej odgrywa od blisko 80 lat niezależny od Watykanu Polski Narodowy Kościół, pielęgnujący język, kulturę i obyczaje polskie. Na zdjęciu bp ordynariusz Daniel Cyganowski w otoczeniu Chóru Katedralnego z Buffalo, N.Y.

ochotnik walczył w Legionie Pułaskiego. Dosłużył się stopnia kapitana i — jak świadczą dokumenty — wyróżniał się talentem i odwagą. Inny Polak, Feliks Mikłaszewicz, wystawił w wojnie dwa okręty „Skotch Trick” i „Prince Radziwiłł” dla floty Stanów Zjednoczonych. Jako jeden z nielicznych Polaków znacznie się potem wzbogacił.

Znacznie bardziej liczny był udział Polaków w wojnie secesyjnej (1861—1865). Jak stwierdzają historycy, prawdopodobnie około dwutysięczna rzesza stanęła pod sztandarami i Unii i Konfederacji. W wielu przypadkach Polacy odznaczyli się męstwem i zyskali nie tylko chlubne świadectwa, ale także odpowiedzialne stanowiska. Najbardziej znany jest Włodzimierz Krzyżanowski, który wstąpił się w wielu bitwach, a także Konstanty Blandowski, Józef Karge, Albin Schoepf, Wincenty Sulakowski, Aleksander Bielawski, Hipolit Olandowski.

W połowie wieku XIX ruszyli za ocean wielką masą chłopcy i wyrobniicy z ziem polskich, najpierw Kaszubi, Wielkopolanie, Ślązacy. Szli szlakiem rzeki św. Wawrzyńca i Wielkich Jezior oraz przez teksaski port Galveston. Pierwszą zorganizowaną grupę rodaków ze śląskiej Płużnicy Wielkiej sprowadził na ziemię amerykańską ks. Leopold Moczygamba. Ślązacy „wieźli ze sobą — jak pisze ks. Kruszka, autor „Historii polskiej w Ameryce” — plugi, brony, i wszelkie porządki gospodarze, a nawet dzwony do kościoła zabrali ze starego kraju. Zabrali też krzyż ze swego parafialnego kościoła i przywieźli go ze sobą do Teksasu”. Dziełem śląskich osadników jest pierwsza polska osada w Stanach Zjednoczonych — Panna Maria. Powstają dalsze osady: Poland Corner Pułaski, Kazimierz, Sobieski, Kraków, a w stanie Michigan w Grand Rapids, Wyandotte, Bay City Calumet i in.

Tempo emigracji masowej było bardzo szybkie — podczas gdy w roku 1870 w Stanach Zjednoczonych mieszkało tylko 50.000 Polaków, w roku 1914 było już ich dwa miliony. Obecnie szacunkowe liczby sięgają 10 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia.

Polscy chłopcy wykarczowali i uprawili łącznie ponad 5 milionów hektarów ziemi. Znajdowali oni jednak zatrudnienie głównie w przemyśle, w miastach. Przypadała im, robotnikom niewykwalifikowanym, praca najcięższa — w chicagowskich rzeźniach, zakładach Forda czy General Motors, w stalowniach i kopalniach Pensylwanii. Tej pracy nie towarzyszyły zaszczyty choć wzbogacała ona amerykański majątek narodowy. Polskie wychodźstwo w Ameryce zbudowało 1.000 kościołów, 600 szkół, wiele gmachów użyteczności publicznej, domów polskich. W wielu dziedzinach osiągnęli poważne sukcesy, choć nie przychodziło im to łatwo. Przyczyniały się ku temu trudności w zasymilowaniu się w społeczeństwie o skrajnie innej mentalności i poziomie cywilizacyjnym, brak znajomości języka angielskiego, wręcz analfabetyzm emigrantów. Tym bardziej należy cenić ich sukcesy.

Awans społeczny osiągało przeważnie dopiero drugie pokolenie Polonii. W kategoriach ekonomicznych jest nim przede wszystkim domek jednorodzinny, a czasami należące do Amerykanów polskiego pochodzenia warsztaty, domy handlowe, fabryki.

W życiu publicznym Stanów Zjednoczonych udział polskiej grupy etnicznej nie był początkowo duży. Leon Jastrzębski był m.in. konsulem w Peru, a w roku 1907 został wybrany gubernatorem stanu Luizjana. Polskie nazwiska pojawiają się w legislaturach stanowych, w radach miejskich Chicago, Milwaukee, Nowego Jorku i innych. Z bie-

giem lat, w miarę asymilowania się w nowych warunkach. Polonia zdobywa coraz znaczniejsze miejsce w życiu publicznym. W roku 1919 do Izby Reprezentantów wybrany zostaje pierwszy Amerykanin polskiego pochodzenia — Józef Kleczka, w dwa lata później Stanley Kunz. Dziś w Kongresie Stanów Zjednoczonych działa spora grupa polonijnych kongresmenów, a senator Muskie-Marciszewski był w roku 1968 nawet kandydatem na wiceprezydenta.

We wszystkich współczesnych dziedzinach życia amerykańskiego — w gospodarce, nauce, kulturze, technice i polityce znajdujemy wybitnych twórców, specjalistów, menadżerów, wynalazców, profesorów, działaczy pochodzenia polskiego, którzy podkreślają z dumą swą przynależność etniczną.

Znaczny jest udział Polaków i osób polskiego pochodzenia w rozwoju nauki i techniki amerykańskiej. Wydany w roku 1969 przez Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku „Register of Polish-American Scholars, Scientists, Writers and Artists” wymienia 1034 Polaków i naukowców polskiego pochodzenia pracujących w wyższych uczelniach i instytutach naukowych. Natomiast według oceny Fundacji Kościuszkowskiej — w USA działa 2,5 tys. naukowców polskiego pochodzenia. Wyróżniają się: matematycy Stanisław Ulam, Alfred Tarski, Antoni Zygmund, Jerzy Sława-Neyman, prof. medycyny dr Leon Dmochowski i dr Hilary Koprowski, odkrywca witamin Kazimierz Funk. Za dużo miejsca zabrałoby wymienianie ich nazwisk, warto tylko przypomnieć, że odbyły się już w Ameryce trzy kongresy naukowców polskiego pochodzenia, że istnieją dwie polskie uczelnie, że na pięćdziesięciu uniwersytetach wykłada się język i literaturę polską, że istnieją polskie instytuty, towarzystwa naukowe i Muzeum Polskie.

W pierwszym okresie robotnicy polscy przyczyniali się jedynie swoją fizyczną pracą do wzrostu produkcji amerykańskich fabryk. Dziś wkład ten jest o wiele większy i ważniejszy. Obejmuje wszystkie dziedziny cywilizacji materialnej i kultury duchowej. Polonia stała się ważną grupą twórczą w rozwoju USA, stąd rośnie jej znaczenie i rola polityczna.

Choć polska grupa etniczna głęboko wrosła w amerykańskie środowisko, utrwaliła swoją w nim pozycję, to jednak nigdy, nawet w trzecim czy czwartym pokoleniu emigrantów, nie zapomniła o polskim dziedzictwie. Zwłaszcza rozwijająca się od kilkunastu lat tendencja renesansu etniczności sprzyja poszukiwaniu narodowych korzeni. Sprzyja temu również pozycja, jaką Polska zdobyła w okresie powojennym na arenie międzynarodowej. Stwarza to duże możliwości pogłębienia łączności Polonii z krajem pochodzenia ich rodziców i dziadków, krajem o 1000-letniej kulturze.

JOANNA RACZKOWSKA



Odpowiedzi lekarza

Pani Stanisława J. z Poznania. — W początkowym okresie w chorobie Bürgera zazwyczaj stosuje się leczenie zachowawcze. Często nie dochodzi do konieczności interwencji chirurgicznej. Amputacje palców, stopy czy podudzia wykonuje się wówczas, gdy grozi martwica kończyny i wtórne zakażenie.

Pani Karolina L. z Żar. — Zapewniam ponownie Panią, że wszystkie Jej listy i karty otrzymuję. Za pamięć i życzenia, tak poprzednie w lipcu, jak i świąteczne, serdecznie dziękuję i łączę pozdrowienia.

Pani Aleksandra N. z Nowej Soli. — Powinna Pani wybrać się z dzieckiem do laryngologa. Częste anginy powodują osłabienie organizmu, a ogniska ropne w migdałkach mogą być przyczyną poważnych schorzeń stawów, serca i nerek. Usuwa się obecnie migdałki tylko wtedy, gdy żadne inne leczenie nie pomaga.

Pani Ewa P. z Ciężkowic. — Z tego, co Pani pisze o synku, nie wynika wcale, że jest „chorobliwie niespokojny”. Dziecko dobrze rozwinięte, bardzo żywe, potrzebuje ruchu. Opieka choć najtroskliwsza 80-letniej prababci mężczygo, podobnie jak „spacerek za rączkę”. Sądzę, że gdy uda się Pani umieścić od września malca w przedszkolu, gdzie będzie miał towarzystwo rówieśników, możliwość swobodnej zabawy i ruchu, miną kłopoty z jego „niespokojnym usposobieniem”.

Pan Krzysztof T. ze Szczecinka. — Uporczywie powracające zmiany na skórze, a szczególnie umiejscowienie ich na zgłębieniach łokciowych i nadgarstkach, nasuwa przypuszczenie, że cierpi Pan na łuszczycę. Korespondencyjnie nie można stawić ostatecznej diagnozy, a tym bardziej leczyć. Mogę tylko poradzić zgłoszenie się do dermatologa, który ustali sposób leczenia.

LEKARZ



Odpowiedzi prawnika

Pan Rafał J. z Łobezu. — Sprawę poruszoną w liście Pana reguluje ustawa z dnia 23 stycznia 1968 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Zgodnie z przepisami zawartymi w tej ustawie podstawą, od której zależy wymiar renty inwalidzkiej jest przeciętny zarobek z okresu ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia albo kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia dowolnie wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 12 lat zatrudnienia. W Pana przypadku zarobek ten wynosił 1128 zł. Wysokość pobieranej przez Pana pierwotnie renty, po zakwalifikowaniu do II grupy inwalidztwa, została obliczona właśnie w oparciu o ten zarobek i wynosiła, po uwzględnieniu podwyżek (165 zł i 135 zł), 1050 zł. Wobec tego, że obecnie jest Pan inwalidą I grupy, podwyższeniu uległa kwota pobieranej renty i wynosi ona 1550 zł. Ponieważ nie zmieniła się podstawa wymiaru renty, tj. nie uległo podwyższeniu Pana wynagrodzenie, nie zmienił się również procent podstawy wymiaru renty, gdyż zgodnie z art. 25 cyt. ustawy jest on jednakowy dla I i II grupy inwalidztwa. Różnicę między I a II grupą inwalidztwa stanowi tylko 500 zł dodatek. Tak więc decyzja Oddziału ZUS w Szczecinie, zgodnie z którą naliczona została wym. kwota, jest słuszna i zgodna z obowiązującymi przepisami w tym zakresie.

Pani Anna S. z Gdyni. — Z przedstawionej przez Panią w liście sprawy wynika, że załatwiona została ona dla Pani pomyślnie. Niepokoi Panią tylko, kiedy nastąpi egzekucja przyznanych przez sąd dla Pani i syna alimentów. Ponieważ, jak wynika z listu, stosunkowo niedawno wyrok został przekazany komornikowi, radzimy cierpliwie czekać. Przy okazji informujemy, że egzekucja alimentów odbywać się będzie z wynagrodzenia za pracę, a zakład pracy zatrudniający Pani męża nie tylko nie może wypłacić tej części wynagrodzenia, która uległa zajęciu na poczet alimentów, ale jest ponadto zobowiązany do informowania komornika o każdej zmianie dotyczącej pracownika, m.in. o zmianie miejsca pracy. Druga sprawa jest bardziej skomplikowana. Ponieważ mąż jest zameldowany w mieszkaniu razem z Panią, ma więc prawo tam przebywać i zamykanie przed nim domu nie jest najwłaściwszym wyjściem z sytuacji. Natomiast awantury, które mąż urządza, stanowią podstawę do złożenia skargi do Milicji Obywatelskiej lub organów prokuratury, które powinny wszcząć postępowanie w wym. sprawie.

PRAWNIK

Zawód — pielęgniarka

Nie tylko lekarze, ale i personel pomocniczy, a przede wszystkim pielęgniarki współpracujące z lekarzami troszczą się o nasze zdrowie. Pomagają w czynnościach leczniczych i zapobiegawczych w szpitalu, przychodni czy ośrodka zdrowia, opiekują się chorymi w domu. Wiemy, jak wiele zależy od dobrej pielęgniarki. Im lepsza pielęgnacja, tym prędzej przecież chory wraca do zdrowia.

O ile zawód lekarza jest bardzo dawny i szanowany, w starożytności na przykład najczęściej lekarzami byli kapłani, o tyle pielęgniarstwo ma dużo krótszą historię. Jeszcze w średniowieczu uchodziło za zajęcie poniżające, a nawet za pokutę, dlatego nawet nieraz kobietom zmieniano karę więzienia na pracę przy chorych. Dopiero św. Wincenty a Paulo (1584—1660) wraz ze św. Małgorzatą de Merillac (1591—1660) w roku 1533 założyli zgromadzenie zakonne sióstr miłosierdzia, zwanych później „szarytkami”, których celem było pielęgnowanie chorych. Od czasów pierwszych zakonów pielęgniarskich przyjęło się mówić do pielęgniarek „siostry”. Zwyczaj ten tak się rozpowszechnił w całym świecie, że w niektórych językach nie ma w ogóle innej nazwy dla pielęgniarki.

Twórczynią współczesnego pielęgniarstwa jest Florence Nightigale — angielska pielęgniarka i działaczka społeczna (1820—1910). W czasie wojny krymskiej, gdy armia angielska walczyła po stronie tureckiej, Nightigale wraz z grupą 38 ochotniczek została wysłana na teren działań wojennych i tam zorganizowała wzorowy szpital wojskowy. Po powrocie do Anglii z funduszy społecznych założyła pierwszą szkołę pielęgniarek świeckich, którą przez wiele lat prowadziła. Inicjatywę tę szybko przejęła większość krajów europejskich.

W Polsce pierwsza prawdziwa szkoła pielęgniarstwa powstała w 1921 roku w Poznaniu, staraniem Polskiego Czerwonego Krzyża. Przyjmowano do niej dziewczęta po ukończeniu 6 klas gimnazjalnych. Po kilku miesiącach podobna szkoła powstała w Warszawie. Absolwentki pierwszego kursu otrzymały, do dzisiaj obowiązujące, czepki z aksamitnymi paskami. Obecnie trzy przedstawicielki średniego personelu pomocniczego noszą czepki z aksamitnymi poziomymi paskami. Pielęgniarki noszą czarne aksamitki, położne — czerwone, a dietetyczki — niebieskie. Czarne pionowe aksamitki noszą na czepkach uczennice szkół pielęgniarskich.

Do zabiegów wykonywanych przez pielęgniarki nale-

żą: zastrzyki, opatrunki, czynności pomocnicze, takie jak mierzenie temperatury i lętna, mycie chorych, poprawianie pośladka itp. Ponadto do obowiązków pielęgniarek należy też przeprowadzanie szczepień ochronnych, działalność profilaktyczna, popularyzowanie higieny i kontrolowanie wykonywania przez chorego zaleceń lekarskich.

Od roku 1968 zapoczątkowano w Warszawie pielęgniarstwo środowiskowe. Zadaniem pielęgniarki środowiskowej jest stała opieka nad określonym środowiskiem ludności miejskiej, obejmującym 1500—2000 mieszkańców. Odwiedzają one chorych w domu, szczególnie starców i ludzi obłożnie chorych, a swoje spostrzeżenia przekazują lekarzom.

Zawód położnej był od dawien dawna zawodem kobiet zwanych położnymi lub akuserkami, ale pomoc udzielana przez nie opierała się jedynie na doświadczeniu przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Dopiero w XVIII wieku rozpoczęto szkolenie położnych. W Polsce pierwsza szkoła położnych powstała z inicjatywy austriackiej cesarowej Marii Teresy we Lwowie w 1773 roku. W pięć lat później podobną szkołę w Krakowie założył profesor ginekologii Rafał Czerwiakowski.

Prócz pielęgniarek i położnych do personelu pomocniczego zalicza się felczerów. Nazwa ta pochodzi od niemieckiego „Feldscherer”, co znaczy połowy cyrulik. Tak nazywano pomocników lekarzy, pierwotnie tylko chirurgów. Zawód ten istnieje w niektórych krajach także obecnie. W Polsce został wprowadzony po II wojnie światowej z powodu katastrofalnego braku lekarzy, nauka bowiem w szkole felczerskiej, dziś już od dawna nie istniejącej, trwała znacznie krócej niż studia lekarskie.

AM



Boski Siewca

W Galilei — krainie leżącej między Morzem Śródziemnym a Jeziorem Tyberiadzkim (zwanym też Morzem Galilejskim) — zdobył Pan Jezus pierwszych pięciu swych uczniów: Andrzeja, Jana, Szymona, Filipa i Natanaela, do których wnet dołączył się Jakub — brat Jana. W tej części Palestyny najszybciej rosły rzesze słuchaczy nauk Zbawiciela i grono Jego żarliwych uczniów. Ludzie prości — pasterze, rybacy, chłopcy i rzemieślnicy galilejscy entuzjastycznie witali Jezusa w swoich wioskach i miastach. Wyjątek stanowiło tylko rodzinne Nazaret. Przybywało też zwolenników Chrystusa w innych częściach kraju, zwłaszcza w Judei i w samej stolicy Ziemi świętej — Jerozolimie, gdzie Jezus zyskał ukrytych wielbicieli nawet wśród faryzeuszów. Na potwierdzenie tego wystarczy wspomnieć rabbięgo Nikodema, który przychodził nawet nocą do Chrystusa, aby w cichej rozmowie uczyć się tajemnic Królestwa Bożego.

Jak widzimy, Zbawiciel nie żałował czasu nawet na indywidualne pouczenia. Ewangelie opisują przede wszystkim wystąpienia publiczne: kazanie na górze, z łodzi na jeziorze, na podwórkach domów i w synagogach, gdzie słuchały nauki Jezusa tłumy ludzi. Zbawiciel wygłosił jednak tych nauk o wiele więcej niż zanotowali ich czterej żywotopisarze — Mateusz, Marek, Łukasz i Jan. Pan Jezus działał niestrudzenie. Właśnie do Niego najlepiej pasuje przypowieść o siewcy — tak ślicznie opowiedziana w trzynastym rozdziale Mateuszowej Ewangelii. Oto ona:

Wyszedł siewca rozsiewać ziarna. Gdy siał, jedne padły przy drodze, drugie na grunt skalisty lub między ciernie. Inne padły na ziemię urodzajną i przyniosły obfity plon. Pan Jezus był właśnie takim siewcą rzucającym ziarna słowa Bożego na glebę serc ludzkich. Niektóre serca można przyrównać do drogi lub skały, na których nic nie urośnie. Część serc zaś jest podobna do zachwaszczonej gleby, na której delikatna, szlachetna roślina wiary nie ma szans rozwoju, bo chwasty grzechów i złych przyzwyczajęń zabijają je. Ci ludzie, których serca są jak urodzajna ziemia, szczerze i dobre, ohotnie przyjmują ziarenka nauki o Królestwie Bożym, zachowują je i w wytrwałości przyniosą plon na życie wieczne. Z takich właśnie serc rozpoczął Jezus budowę swego Kościoła.

Powołanie Apostołów

Chrystus miał w czym wybierać. Ogromne rzesze entuzjastów zwabionych nauką, cudami i proctwami szły za Nim. Gdziekolwiek się ruszył Boski Nauczyciel, tam postępowali też ludzie z Galilei i Judei, z Jerozolimy, Idumei, Zajordanii, Dekapolu, z okolic Tyru i Sydonu. Jezus wiedział, że tych tłumów nie może na stałe trzymać przy sobie. Wiedział również, że ludzie potrzebują zawsze nauczycieli i przewodników zwłaszcza wów-

czas, gdy w ich sercach zaczęło kiełkować ziarno Bożej wiary i zrozumienia Królestwa niebieskiego na ziemi. Lud garnie się teraz do Jezusa, ale przyjdzie moment, gdy Zbawiciel wróci do nieba, a zaczęte dzieło trzeba będzie kontynuować dalej, dla wszystkich ludów świata, aż po krańce czasów. Jezus — znając tajemnice serc słuchaczy — upatrywał wśród nich kandydatów na swoich współpracowników. Postanowił wybrać niewielką grupkę dwunastu ludzi.

Po kazaniu, które trwało niemal do zmroku, a słuchały go niezliczone rzesze, Jezus odszedł na górę i tam spędził całą noc na modlitwie. Długo rozmawiał z Ojcem niebieskim przed ogłoszeniem nominacji apostołskich. Gdy nastał dzień, przywołał do siebie uczniów. Spośród nich wybrał dwunastu mężów, żeby Mu towarzyszyli i nazwał ich apostołami, i dał im moc wypędzania złych duchów oraz leczenia wszelkich chorób. A oto imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, którego zwano Piotrem i Andrzejem — brat jego, oraz Jakub i Jan — synowie Zebedeusza, którym nadał też Jezus przydomek Boanerges, czyli synowie gromu, Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz celnik, Jakub syn Alfeusza i Juda Tadeusz, Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariot, który Jezusa wydał. Sam Jezus dokonał wyboru. Zaden z wybranych nie może wynosić się jeden nad drugiego, że jest ważniejszym lub pierwszym, albo chełpić się, że zrobił przysługę Zbawicielowi. Podczas uczyt pożegnalnej przypomni im Jezus komu zawdzięczają tak zaszczytny urząd: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydali, i aby owoc wasz był trwały, by to o cokolwiek będziecie prosić Ojca w imieniu Moim, dał wam”.

Często ludzie zastanawiają się — dlaczego Pan Jezus wybrał Judasza? Przecież jako Bóg wiedział o tym, że Judasz Go zdradzi. Najwłaściwszą odpowiedzią na tę wątpliwość wydaje mi się takie rozumowanie: Pan Jezus od początku dobrze wiedział, kto Go wyda w ręce kapłanów. Jednak w chwili wyboru dwunastu apostołów, serce Judasza należało do najczystszych. Jezus widział zapał i entuzjazm Judasza, dlatego nagroził go łaską wybrania do grona dwunastu. Dopiero później zawładnął szatan duszą nieszczęsnego apostoła. Zgubiła go zachłanność na pieniądze.

Akcja powołań do grona apostołów trwa do dziś. Kościół Polskokatolicki potrzebuje wielu cfiarnych siewców.

Młody Przyjacielu! Jeśli czujesz w sercu Zew Boży — nie ociągaj się. Tej łaski nie wolno Ci zmarnować.

KSIĄDZ ŁUKASZ



Mikołaj Rej z Nagłowic

Urodzony w 1505 r., miał trzydzieści osiem lat, gdy dawno już zdobywszy sławę wśród przyjaciół nie drukowanymi wierszami, zaczął pisać, by lata następne życia — a zmarł w 1569 roku, w całości poświęcił pracy pisarskiej.

Kochał życie, był typowym przedstawicielem zamożnej szlachty polskiej, cenil uroki wsi, stół obficie zastawiony i dobrą kompanię, ale równocześnie rad byłby wszystko co mu się nie podobało zmieniać i poprawiać; a tematów do celnej satyry nigdy mu nie brakowało.

Ze znaczną częścią szlachty małopolskiej przeszedł na kalwinizm i pełen gorliwości szerzył w swych poważnych dziełach zasady Lutra, między innymi w wielkim poemacie pt. „Wizerunek człowieka pocziwego”.

Rej nie tylko chciał uczyć i satyrą Polskę naprawiać, on także lubił śmiać się i innych do śmiechu pobudzać. Pisaniem swoim szerzył kulturę wśród ludzi, o których niezbyt wytwornie mówił, że bez nauki rosną „jako świnię”. Pisał:

— „...A tak jeśli umiesz czytać, azaż nie rozkosz też sobie czas upatrzysz nad książkami posiedzieć. Zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na miejscu siedząc, tak jakbyś tam wszędzie oczywiście był, a jakobyś wszystko sam widział. Nuż zasię azaż to nie rozkosz wiedzieć przyrodzenie każdego żwirzątka, każdego ptaszka, każdego drzewka, każdego ziółka? Z czego się może i gospodarstwa wiele nauczyć i w przygodzie wždy sobie czasem pomóc, i między ludzi przyszedłszy nie siedzieć jako darmobyt...”

Nie cenil sobie Rej kultury starożytnej, uważając że pisarze greccy i rzymscy mogą być ewentualnie lekturą dla starszych” „gwoli rozrywki”, bo po co młodemu wiedzieć „jako Ulixes pływał, albo co Helenka nabroiła”.

— „...Nie bawże się w książkach zasię leda czem, bo mało tobie po Owidiuszu, po Horacjuszu, bo na cię trudny i fabułami zabawiony. Ale sobie to czytaj, co by cię nadoznych cnót a pocziwego żywota uczyło, bo cię to może piękniej ozdobić niżeli fabuły niepotrzebne...”

Mikołaj Rej pisał po polsku. Rzecz to na ówczesne czasy niezwykła. Jak zaświadcza pisarze tego okresu, Polacy wszyscy znali łacinę, znajomość łaciny docierała i do kobiet. Usprawiedliwiać się nawet wypadało, gdy ktoś do drugiego pisał po polsku.

Podobnie zresztą było i we Francji tych lat, z językiem francuskim. Wybitny francuski humanista XVI-wieczny, du Bellay, napisał nawet w obronie francuszczyzny książkę poświęconą w całości tej sprawie pt. „Obrona języka francuskiego”. Rej niczego takiego nie napisał — cała jego pisarska działalność była żywą obroną polskiego języka.

A niechaj Narodowie...

*A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.*

*Wszak widzamy u sławnych, chociaż nie Polacy,
Pisali toż lada co chudzi nieboracy.*

*A o Polakach sobie ledwie tam bajali,
Iż też są jako ludzie, którzy je widali.*

*Jeślibys też z niełaski na lewo szacował,
Masz papier, napisz lepiej, ja będę dziękował.*

Słońce — na przetożonych

*Świećże, miła planeto, a ogrzewaj góry,
Czyńże nam ciche wiatry, a rozpędzaj chmury
A ruszaj tych, którym twe promienie panują,
Iż twego przyrodzenia także naśladowają!
Niech równo wszystkim świecą jasnymi cnotami,
Niech chmury rozpędzają na strony nad nami,
By nam z nich nie wyrosły jakie przykre grady
Które więc wszystkim równo przytłukują rady!*

W roku 1567 kończąc swe ostatnie wielkie dzieło „Żywot człowieka pocziwego” tak pisał Rej do czytelnika:

— „Przetoż ode mnie i to pisanie i pewnie życzliwe upominanie, proszę, przyjmij wdzięcznie, jako iście od prawie (tu: prawdziwie — przyp. aut.) życzliwego sobie, a już się też nie będziesz miał czym wymawiać, bo ku pocziwej ozdobie twojej, byś też innych języków nie miał, tedy już masz polskiego pisma i uściwego napominania dosyć...”

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

Drodzy Przyjaciele!

Zauważyliście zapewne, że nasza stała rubryka została rozszerzona na całą przedostatnią stronę. Redakcja „Rodziny” spełniła w ten sposób postulat większości Czytelników, którzy od dawna tego się domagali. „Lekturę naszego tygodnika rozpoczynam od Rozmów z Czytelnikami”; „Lubię czytać listy, które inni czytelnicy piszą do Was”; „Dużo mi dają wyjaśnienia duszpasterza” — oto niektóre tylko zdania z ostatniej ankiety czytelniczej.

W innych periodykach najczęściej spotykamy dział „Odpowiedzi redakcji” — w naszym piśmie mamy „Rozmowy z Czytelnikami”. Duszpasterz nie rozstrzyga niczego apodyktycznie, ale rozmawia z Wami, a skoro rozmawia, to dopuszcza swych Rozmówców do głosu. W „Rodzinie” nasi Czytelnicy mają prawo się wypowiedzieć, często bardzo tego pragną — i to nie z myślą wyłącznie o sobie, ale mając na uwadze dobro ogółu, dobro społeczne, co wyraźnie z ich listów wynika. Dlatego między innymi zachowujemy nazwisko i adres naszych Korespondentów do wyłącznej wiadomości redakcji, a wszelkie anonimy — zgodnie z obowiązującymi zasadami społecznego współżycia — wyrzucamy do kosza. W uzasadnionych wypadkach odpowiadamy listownie lub interweniuemy w sprawach Czytelników — w miarę naszych możliwości.

Niech więc „Rozmowy z Czytelnikami” będą nadal nie tylko amboną duszpasterza, ale trybuną wszystkich czytających „Rodzinę”. Wypowiadajcie się i zapytujcie. Piszcie o ważnych sprawach, którymi żyjecie: o swoich kłopotach i wątpliwościach, o radościach i sukcesach, o sprawach Waszych rodzin i dzieci, o problemach religijnych i społecznych, o tym co dotyczy naszego Kościoła i naszej Ojczyzny. Nad tymi wszystkimi sprawami będziemy się wspólnie zastanawiali, szukając najlepszych odpowiedzi i rozwiązań.

Oddajemy teraz głos Pani Teresie P. z Lubelskiego, której list dotarł do redakcji tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Droga Redakcjo!

Jestem stałą czytelniczką tygodnika „Rodzina” dopiero od pół roku. Cieszę się ogromnie, że Wasz tygodnik trafił do moich rąk, a stało się to zupełnie przypadkowo. Ludzie na lamach „Rodziny” wypowiadają

się na różne tematy, proszę więc pozwolić, że i ja podzielę się z Wami swoimi myślami. Choć dotąd należę do Kościoła Rzymskokatolickiego, myślami i sercem jestem przy Was. Z zalem muszę stwierdzić, iż „owieczki” Kościoła Rzymskokatolickiego często są bardzo biedne, bo nie mają do kogo zwrócić się ze swoimi problemami natury religijnej. Zdarza się, że kapłani świadomie odmawiają pomocy duchowej. Przy konfesjonale ksiądz też bardzo się śpieszy. Są takie przypadki, że penitent nie zdąży wyznać swoich grzechów, zaledwie zacznie mówić, a kapłan już przerywa mu swoją naukę, za chwilę szybko puka w konfesjonał, dając znak zakończonej spowiedzi. Więc, jak widać, ani w konfesjonale, ani poza nim nie mamy możliwości poruszenia dręczącego nas zagadnienia. A może teraz, po soborze, sprawy duchowe załatwiają urzędnicy w jakichś tam kuriach biskupich, tylko nas, laików, zapomniano o tym poinformować?

Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że są ludzie wierzący naprawdę bogaci duchowo, lecz kapłani rzymskokatolicy zamiast cieszyć się z nich, walą „mileczków”, bo nie muszą zwracać sobie głowy czyimiś sprawami (niech się nawet zadreczą), a tym samym mają więcej czasu dla siebie.

Zwróciłem się do naszego księdza z prośbą, aby pomógł mi wyjaśnić sprawę ważności chrztu dziecka przed urodzeniem. Byłam chora i zachodziła obawa, że nastąpi poronienie. Wobec tej sytuacji zgodziłam się na chrzest dziecka przed urodzeniem, ale potem, po szczęśliwym rozwiązaniu, trzeba było ponawiać chrzest w kościele. Przed tym drugim oficjalnym chrztem chciałam porozmawiać z kapłanem w tej sprawie. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu kazał mi mówić w zakrystii, gdzie oprócz niego było jeszcze dwóch kapłanów i gromadka ministrantów. Nie uważał za stosowne znaleźć chwili czasu, żeby porozmawiać ze mną na osobności. Zakręciła mi się iza w oku, bo jak tu mówić... Zaniechałam rozmowy w ogóle.

Kilka lat temu przeżywałam kryzys w wierze. Prosiłiśmy oboje z mężem księdza, aby mi pomógł, na co bardzo chętnie się zgodził. Rozmawiał ze mną, pożyczyl mi nawet kilka książek do przeczytania, a ja cieszyłam się z tego. Ale radość moja nie trwała dłużej jak miesiąc. Pew-

nego dnia dowiedziałam się od znajomej, że w mieście mówią o moich kłopotach, trudnościach w wierze, o tym, że pożyczylam od księdza książki. Ów ksiądz rozmawiał o mnie i operował moim nazwiskiem do ludzi, którzy wcale mnie nie znali. Byłam tym niemile zaskoczona.

Tak. Już nie po raz pierwszy zawiodłam się na księżach rzymskokatolickich. Dziś, kiedy wracam myślami do tego co przeżyłam i do tego, co dowiaduję się z doniesień prasowych o życiu kapłanów rzymskokatolickich, stwierdzam, że ich postępowanie jest gorszące nie tylko dla mnie. Ale na ten temat nie chcę mówić nic więcej poza tym co powiedziałam.

Proszę pozwolić, że skieruję do Duszpasterza kilka pytań. Jak będę wyglądać w oczach Boga, jeżeli przestanę chodzić do kościoła rzymskokatolickiego, a w Waszych nabożeństwach nie będę uczestniczyć, bo za daleko mi do Lublina, gdyż mam czworo dzieci, w tym jedno niemowlę? Czy nie popełnię grzechu ciężkiego, jeżeli opuszczę Mszę św. niedzielna? Co wreszcie trzeba zrobić, żeby stać się członkiem Kościoła Polskokatolickiego?

Poza tym chcę zapytać jeszcze o jedno. Może to pytanie będzie się dla kogoś wydawać dziwne, ale przecież nikt z nas nie wie, kiedy zakończy swe pielgrzymowanie na ziemi. W jaki sposób pojednać się z Bogiem, będąc z dala od swojego kościoła i duszpasterza? Czy w takim przypadku zechciałby Wasz kapłan przyjechać, żeby spełnić duszpasterski obowiązek pochowania ciała zmarłego?

Moim ogromnym marzeniem i pragnieniem serca jest to, aby u nas lub w pobliskiej okolicy odprawiali się nabożeństwa niedzielne prowadzone przez księży polskokatolickich. Wyrażam swój głęboki szacunek dla Waszych Duszpasterzy i życzę Im wszystkim najlepszego, a przede wszystkim obfitych łask i błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy kapłańskiej. Bądźcie w naszym życiu trwałym drogowskazem. Niech dobry Bóg wynagrodzi kapłanów Kościoła Polskokatolickiego za Ich trud i poświęcenie.

Droga Pani Tereso! Jednym z najboleśniejszych przeżyć rzymskokatolika jest zawieść się na księżach. Serdecznie Pani współczuję. Ale nie pierwsza Pani ani ostatnia. Ta historia trwa całe wieki, a jej przyczyny tkwią nie tyle w ułomności poszczególnych ludzi, co głównie w oddaleniu się Kościoła Rzymskokatolickiego od zasad starego, pierwotnego Kościoła, w nieliczeniu się ze świeckimi wiernymi i w przesadnym rozwoju „biurokracji kościelnej”. Przed laty delegacja naszych rodaków z Ameryki, z młodym kapłanem ks. Francisz-

kiem Hodurem, bezdusznie potraktowana została w Rzymie. Papież nie raczył z nimi rozmawiać, choć przybyli do niego z tak daleka. Wrócili z niczym, ale odmienieni. Zrozumieli, że Kościół Jezusa Chrystusa to nie Watykan, ale to wszyscy dobrzy chrześcijanie na całym świecie w różnych organizacjach kościelnych i że właściwym dla nich Kościołem powinien być Kościół narodowy, niezależny od obcej hierarchii, wolny, demokratyczny, z własnymi duszpasterzami. Tak powstał Kościół Polskokatolicki, zreformowany, złączony braterską unią z innymi narodowymi Kościołami starokatolickimi, wyzwolonymi spod niewoli papieża. Niedługo ukaże się książka ks. Wiktora Wysoczańskiego pt. „Polski nurt starokatolicyzmu”, z której dokładnie dowie się Pani o naszym Kościele.

Co robić? Jak postąpić? — Przede wszystkim zwrócić się w gorącej modlitwie do Pana Jezusa. On jest Głową Kościoła swoich wiernych, On — Dobrym Pasterzem Dusz naszych, nigdy nie zawodzącym. A potem trzeba myśleć i samemu decydować. Na pytania odpowiem dziś tylko pytaniami. Niech Pani Teresa i inni Czytelnicy na razie spróbują sami znaleźć rozwiązanie, a w następnych „Rozmowach” rozwinie my poruszone dziś myśli.

1. Gdy Apostołowie nie mogli podolać zwiększającym się obowiązkom, powołali diakonów. Co dziś powinien zrobić duszpasterz dużej parafii?

2. Czy kapłani żyjący w celibacie lepiej pracują od księży żonatych?

3. Czy Pan Jezus kazał chrzczyć dzieci nie narodzone?

4. Co zrobiłby rzymskokatolicki proboszcz 10-tysięcznej parafii, gdyby w jedną niedzielę wszyscy wierni poprosili go o spowiedź?

5. Co Pan Jezus odpowiedział młodzieńcowi, który zapytał Go o warunki osiągnięcia żywota wiecznego? (Mat. 19,16—19)

Do miłego spotkania w następnych „Rozmowach”. Zostańcie z Bogiem.

DUSZPASTERZ

P.S. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” serdecznie przeprasza wszystkich tych Czytelników, którym mimo ich zamówienia nie mogli wysłać „Kalendarza Katolickiego 1977”. Nakład okazał się za mały.



TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 56. F-104.

Nr indeksu 37477



Nasi milusińscy

W wielu przedszkolach na terenie całego kraju wprowadza się interesujące zajęcia eksperymentalne prowadzone przez wykwalifikowany personel. Np. w przedszkolu nr 34 w Lublinie istnieją pracownie: gastronomiczna i politechniczna, w których maluchy w czasie zabawy jednocześnie uczą się. Niektóre też przedszkola w Polsce prowadzą naukę języków obcych przy zabawie. Tego rodzaju inicjatywy są naprawdę godne pochwały. Na zdj.: przedszkolaki własnoręcznie przygotowują dla siebie surówki.

Czy wiecie, że...

W Europie zaczęto uprawiać pomidory pod koniec XVIII w. Tylko najbardziej na południe wysunięte kraje już w XVI wieku uprawiały gdzieś tam tę roślinę przywiezioną z Peru (Ameryka Południowa).

Natomiast pierwsze po odkryciu Ameryki ekspedycje w głąb kraju, na całym pasie od Peru do Meksyku, spotykały się z uprawą pomidorów u Indian. I niewątpliwie te właśnie tereny są ojczyzną dzikiego pomidora.

Istnieje całe mnóstwo odmian pomidorów, z których wiele wyhodowano w Polsce (odmiany z Mor, Pudliszek i inne). Znamy (używane raczej do dekoracji) pomidory wielkości grochu i wielkie, dochodzące do 1 kg wagi, prawie pozbawione pestek „olbrzymi świata pomidorowego”. Znamy pomidory gładkie i z karami, okrągłe, płaskie i wydłużone, w kształcie jabłka, gruszki i śliwki albo prawie zupełnie kuliste; znamy białe, żółte i ciemnopurpurowe, a przede wszystkim „pomidorowe”, czyli pomarańczowo-czerwone.

Wszystkie one są wynikiem hodowli, wynikiem pracy i myśli ludzkiej i daleko odbiegają od swoich amerykańskich przodków.

W roślinie, a przede wszystkim w płatkach korony, rozmieszczone są komórki zawierające olejki eteryczne. Intensywność zapachu może się zmieniać w zależności od temperatury, wilgotności itd.

Dlaczego kwiatom potrzebny jest zapach, dlaczego roślina go wytwarza? Wiadomo, aby wydać nasiona, kwiat musi zostać zapylony i to w wielu przypadkach pyłkiem pochodzącym z innego osobnika tego samego gatunku. Roznosićelami pyłku są owady. Roślina, wytwarzająca zapach, zwabia do siebie owady.

Dlaczego niektóre kwiaty pachną odurzająco? To bardzo proste. Zapach, dla nas odurzający, może być szczególnie nęcący dla owadów. Na przykład niektóre kwiaty, zapylane przez muchówki, wydzielają zapach zepsutego mięsa, którym te owady właśnie się odżywiają, dla nich więc ten zapach jest nęcący — zapowiada pokarm.

Zresztą owady zupełnie inaczej odczuwają różne bodźce zewnętrzne niż my. Na przykład zmysł węchu u owadów umieszczony jest wraz ze zmysłem dotyku w czułkach-antenach i oba te zmysły są bardzo ściśle ze sobą powiązane, można więc powiedzieć, iż owad czuje zapachy np.: różany-gładki lub pomarańczowy-chropowaty. Dość trudno więc jest nam sobie wyobrazić jak owad odczuwa zapachy. Nic też dziwnego, że to, co nam może nie odpowiadać, podoba się owadom. Kwiaty zaś w długim okresie swojej ewolucji wytworzyły cechy zapewniające im jak najkorzystniejsze warunki rozwoju, a więc między innymi różne zapachy przywabiające te właśnie owady, które mogą najkorzystniej je zapylać.

Gdzie będziemy szukać rośliny o wielkich liściach? Oczywiście nie na pustynnych piaskach Sahary ani w suchych stepach Azji, ale tam, gdzie jest dużo wilgoci.

Na szerokiach łachach rzeki Amazonki, wśród nieprzebranych puszczy tropikalnych, gdzie powietrze jest ciepłe i wilgotne jak w żyznej parowej, rośnie piękna roślina wiktoria królewska (*Victoria regia*).

Pływające liście wiktorii, podobne dzięki zagiętym brzegom do olbrzymich patelni, osiągają rozmiary przekraczające 2 m średnicy. Na takim liściu można posadzić kilkuletnie dziecko, które będzie się w nim utrzymywało na wodzie jak w łodzi.

Górna powierzchnia liścia jest gładka, jaskrawozielona, a spodnia — brudnoczerwona, pokryta siecią grubych nerwów i długimi szczecinkami. Kwiaty wiktorii podobne są do kwiatów grzybienia, tylko znacznie większe, o średnicy dochodzącej do 40 cm.

Victoria regia od dawna hodowana jest w europejskich szklarniach. W Polsce można ją obejrzeć m.in. w ogrodach botanicznych Poznania i Krakowa.

KRZYŻÓWKA NR 6

POZIOMO: 1) pęta, więzy, 9) uzdrowisko u stóp Pienin, 10) przeciwieństwo bieli, 11) słynny polski okręt-niszczyciel z II wojny światowej, 12) rodzaj zboża, 13) podwładny atamana, 18) państwo z półksiężycem w herbie, 19) wczesna msza w adwencie, 20) zmechanizowany człowiek, 21) władca Hunów zwany „Biczem Bożym”, 22) kara pozbawienia wolności, 23) kolebka Kopernika, 29) gościniec, 30) efekt skrzyżowania ras, hybryda, 31) eks-mężatka, 32) Janusz Peciak, 33) zabronienie.

PIONOWO: 2) przydomek księcia polskiego, który walczył na Psim Polu, 3) przydomek Władysława III, 4) łódka, 5) część spadochronu, 6) wojskowy oddział rozpoznawczy, 7) może być demarkacyjna, 8) lennik, 13) waga drogich kamieni, 14) teren okupowany, 15) górna część tchawicy, 16) nie jedna w portfelu, 17) narzędzie do zabiegów leczniczych, 24) część łańcucha, 25) stężona słodycz, syrop, 26) rozum, 27) krwawy władca z „Quo vadis”, 28) strój, ubiór.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 52

POZIOMO: zakup, szermierka, remis, Kraszewski, uskok, mazak, Ankara, osesek, rumor, Peciak, anonim, arkan, morwa, arcykapłan, finał, oskarżenie, maszt. **PIONOWO:** Aleksander, umiłowanie, szarża, grusza, lider, proso, rabin, marka, zamek, koran, Jerozolima, relikwiarz, rapier, akapit, wagon, oczko, skóra.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Małgorzata Krajczarz z Kamiennej Góry i Iwona Florkowska z Gdańska-Oliwy. Nagrody prześlemy pocztą.

